Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 10 zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV — Łódź, 9 listopada 1947 r. — Nr 43 (122)

Jerzy Tepicht

SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI

W OCZACH PEPEROWCA*)

Gdy się rozmawia z działaczem ludowym, który ma za sobą kilka lub kilkanaście lat pracy w ruchu ludowym przed wojną, lub gdy się poznaje dzieje ruchu ludowego np. na podstawie książki Tad. Reka, to każdego uderza fakt, że jest to ruch, w którym było może najwięcej rozłamów w porównaniu z wszystkimi partiami, jakie w Polsce istniały.

Jest rzeczą bezsprzecznie interesującą, skąd biorą się te rozłamy i do czego prowadzą? Opowiem wam dzieje jednego z pierwszych i najgroźniejszych rozłamów, jaki miał miejsce w polskim ruchu ludowym. Na tej podstawie będziemy mogli łatwiej zrozumieć przyczyny późniejszych rozłamów.

Było to w roku 1913, w Galicji, gdzie właśnie ruch ludowy w Polsce się rodził, gdzie był najsilniejszy, gdzie istniało Polskie Stronnictwo Ludowe (nie należy go mieszać z dzisiejszym PSL), na którego czele stał radykalny, lewicowy działacz — Jan Stapiński. Stronnictwo to wyrosło w długiej i ciężkiej walce z obszarnikami, którzy mieli wielki wpływ na życie gospodarcze Polski, wyrosło w walce z rządem austriackim, który utrudniał mu istnienie.

Nagle wybucha skandal. W 1913 r. na zjeździe krajowym okazuje się, że Jan Stapiński *dostał pieniądze od rządu austriackiego* za pośrednictwem Długosza, ówczesnego ministra dla Galicji w rządzie austriackim z ramienia PSL. (Możecie o tym przeczytać w „Nowych Drogach" Nr 1 — artykuł tow. Rybackiej „Na marginesie pięćdziesięciolecia PSL). Nie będę wdawał się w szczegóły tego skandalu, którego historia zaciążyła na ruchu ludowym. Powiem krótko, że wtedy udało się Witosowi poderwać autorytet Stapińskiego, wywołać rozłam i utworzyć Polskie Stronnictwo Ludowe — Piast. Kulisy sprawy Stapińskiego są takie: Stapiński bardzo bolał nad faktem, że nie może wydawać wielkiego codziennego organu ludowego. Nie posiadał na to środków. Rząd austriacki, jak każdy rząd burżuazyjny umiał się posługiwać prowokacją i podsunął za pośrednictwem tego Długosza pewną sumę na pismo. Była to prowokacja, w celu skompromitowania Stapińskiego. Nam może wydać się dziwne, że Stapiński dał się wziąć na lep tak ordynarnej prowokacji. Ale proszę pamiętać, że w obozie lewicy demokratycznej, zwłaszcza w jej części nierobotniczej, do dziś dnia istnieje wiele działaczy i stronnictw mniej odpornych na dywersję wrogów ludu — właśnie dlatego, że tym działaczom i stronnictwom obce są zasady partii marksistowskiej, z jej dyscypliną, zwartością, kontrolą, samokrytyką i t. d.

Wracając do wspomnianej prowokacji, zauważmy, że ów pan Długosz znalazł się po rozłamie we władzach PSL „Piast". Później zaś w Polsce niepodległej był senatorem z ramienia „Piasta". Tow. Rybacka podaje cytat z wydawnictwa Rzepeckich „Sejm i Senat", gdzie poznajemy lepiej sylwetkę tego „działacza chłopskiego", który był wielkim przemysłowcem naftowym, ziemianinem i bankierem zarazem. Długosz przeprowadził w porozumieniu z rządem austriackim i Piłsudskim tę niesłychaną prowokację, aby podciąć nogi najwybitniejszemu działaczowi lewicy chłopskiej w Polsce, aby wywołać rozłam w chłopskich szeregach.

Jeżeli zatrzymałem się dłużej na tym fakcie, to po to, aby stwierdzić, że przez całe dzieje ruchu ludowego przewija się pasmo wrogich mu machinacji, usiłujących poderwać chłopski radykalizm, pasmo prowokacji w stylu Długosza. Większość chłopów przejawiała tendencję do pójścia na lewo, co było szczególnie zrozumiałe w okresie walki z obszarnikami o ziemię. I z chwilą, gdy ruch ludowy wyraźnie się radykalizuje, zawsze znajduje się nieliczna grupa działaczy, która przy pomocy umiejętnego tricku przeciąga część ruchu na prawo, powodując rozłam.

Jednym z takich najbardziej głośnych zwrotów po tamtej wojnie był zwrot w latach 1921—23, który zakończył się w 1923 powstaniem rządu Chieno-Piasta. Piast szedł do wyborów pod **hasłem walki z endekami, z obszarnikami.** Z chwilą zwycięstwa Witos zawiera w Lanckoronie **umowę z endeckimi obszarnikami,** dzięki której powstaje rząd endecko-piastowski zwany „Chieno-Piastem". Powstaje rząd, z którego rozkazu strzela się do robotników Krakowa i Lwowa, Rząd którego polityka grzebie nadzieje chłopów na prawdziwie demokratyczną reformę rolną.

Mówię o tym wszystkim bynajmniej nie po to, aby wyliczyć wszystkie zdrady i rozłamy, ofiarą których padał ruch ludowy. Chciałbym jedynie rzucić światło na przyczyny tego faktu, że się chłopom zwycięstwo tylekroć z rąk wyślizgnęło. Próbowano to tłumaczyć faktem, że przecież chłopi nie są jednolitą masą, że są wśród nich bezrolni, małorolni, średniorolni i bogacze wiejscy. Są chłopi, którzy żyją z pracy własnej i z pracy własnej rodziny, a są chłopi bogaci, żyjący z wyzysku cudzej pracy. Jasne, że ci ostatni ciągnęli ruch ludowy w prawo; wyrazicielem ich dążeń byli ci, którzy paktowali z endekami, którzy spaczali radykalne tendencje w ruchu ludowym. Nie ulega wątpliwości, że jest w tym wielka doza prawdy, ale bynajmniej nie oddaje to całej prawdy. Bo proszę nie zapominać, że na 15 milionów chłopów mieliśmy wg. spisu z 1931 roku 1,300.000, którzy najmowali cudzą siłę roboczą, to znaczy niecałe 10%. Z kogo składał się ten milion i trzysta tysięcy gospodarzy? Czy byli to tylko bogaci chłopi? Tylko część z tej liczby miała naprawdę nadzieję stać się kiedyś bogaczami na wsi. Duża część natomiast w ciągu tego 20-lecia, zamiast wzbogacić się została zrujnowana. Przecież znamy fakty, że rodziny co ongiś gospodarowały na 30 ha, miały w następstwie tylko 10 ha i t. d. Z tych niecałych 10% tylko nieliczna część miała nadzieję na wzbogacenie się i prowadziła świadomie politykę współdziałania z burżuazją i obszarnikami. I dlatego powstaje pytanie — jak to jest możliwe, że taka znikoma mniejszość miała tak wielki wpływ na ruch ludowy i wtedy, gdy ruch ten szedł na lewo mogła zadecydować i przeważyć w przeciwnym kierunku?

Ten wpływ można tłumaczyć różnie. Można go tłumaczyć zależnością gospodarczą wsi od bogatego chłopa. Zależność materialna pociąga za sobą zależność polityczną. Niewątpliwie jest w tym też pewna doza prawdy. Lecz nie zapominajmy, że taka zależność materialna może być też podstawą walki mas chłopskich przeciwko wiejskim bogaczom, którzy je wyzyskują. Wszak i robotnik jest zależny od kapitalisty, ale właśnie dlatego walczy przeciwko kapitaliście. Można jeszcze uważać, że brało się to stąd, iż bogatszy chłop był zawsze bardziej wykształcony, kształcił swoje dzieci w mieście i był często uważany przez pozostałych chłopów za „najmądrzejszego". Bogaty chłop miał wiele danych po temu, aby wywierać wpływ polityczny na wieś.

Aczkolwiek wszystkie te przyczyny odgrywają swoją rolę, to naszym zdaniem najważniejsza przyczyna tkwi w czymś innym, a mianowicie w tym, co Lenin nazywał dwoistością duszy chłopskiej. Chłop posiada jakgdyby dwie dusze, jedną bliższą robotnikowi, a drugą bliższą kapitaliście.

Chłop był człowiekiem pracy; jako człowiek pracy był on wyzyskiwany przez obszarnika, lichwiarza, kupca, kartel, trust, bank i to czyniło go bardziej solidarnym z klasą robotniczą. Ale chłop był jednocześnie posiadaczem często zresztą niewielkiego kawałka ziemi, który był mu raczej kulą u nogi, niż pomocą; bo jeśli np. chłop posiadał 2 ha ziemi, to było to za mało aby żyć, za wiele aby umrzeć, tym nie mniej jednak ten kawałek ziemi przywiązywał go do wsi, utrudniał szukanie pracy gdzieindziej i uzależniał od miejscowego lichwiarza i obszarnika. Ziemia ta była mu nieraz ciężarem, ale chłopu przyświecała nadzieja, że z czasem ten kawałek ziemi się powiększy. Burżuazja wykorzystywała tę nadzieję i to przywiązanie chłopa do ziemi. Mając w swym rozporządzeniu wszystkie środki propagandy, gazety, szkołę, ambonę i t. d. sugerowała chłopu, że ponieważ robotnicy-komuniści, socjaliści są przeciwko kapitalizmowi, więc znaczy, że chcą pozbawić chłopa jego kawałka ziemi. I w tym wypadku ta druga przestraszona dusza chłopska ciągnęła go w stronę kapitalisty. I ta dwoistość duszy chłopskiej jest bodajże główną przyczyną tego, że małej liczbowo garstce bogaczy wiejskich udało się prowadzić za sobą całą wieś i w krytycznych momentach uniemożliwić zwrot na lewo, że udawało się im wywoływać rozłamy i skierowywać wieś na prawo.

Momenty, o których mówimy w tej chwili, miały miejsce wtedy, gdy wśród chłopów narastał ruch lewicowy i gdy wytwarzała się sytuacja groźna dla klas posiadających. Wyłaniała się wtedy sprawa zrealizowania głównego żądania chłopów — **sprawa ziemi.** Ale sprawa ziemi wiąże się zawsze ze **sprawą władzy.** I tu następowało za każdym razem cofnięcie, gdyż burżuazja i obszarnictwo nigdy nie oddają władzy dobrowolnie. Nie zawsze istniała taka szansa, jak w roku 1944, że na skutek wypadków wojennych władza w Polsce znajdowała się na ulicy i że siły demokratyczne mogły tę władzę objąć bez przeprowadzania gwałtownej rewolucji. Taka sytuacja jest szczególnie wyjątkowa. **Normalnie jeśli nowa klasa chce objąć władzę, musi przedtym obalić starą władzę.** Ale na obalenie starej władzy nie starczyłoby sił samego chłopa. **Nie mogło być mowy o zdobyciu władzy inaczej, jak wspólnie z robotnikami.** I tu zawsze budziła się druga dusza chłopa, która zaczynała się lękać — a nuż będą wywłaszczać? To jest główna przyczyna, która sprawiała, że obszarnikom i kapitalistom polskim udawało się — przy pomocy garstki chłopskich bogaczy — wywoływać w decydujących momentach rozłamy i uniemożliwiać pójście ruchu ludowego na lewo.

Często w demagogii PSL na wsi spotykamy argument, że chłopu robotnik jest niepotrzebny, bo chłop sam jest potęgą, podstawą narodu i t. d. — „i basta". Chłopom należy wyjaśniać, że ilekroć dają się uwieść takiej demagogii, tylekroć oddają się pod komendę rozmaitych panów Długoszów. Jakaż to samodzielność, gdy nazajutrz po oderwaniu się od robotników i lewicy, kierownikiem faktycznym stronnictwa staje się endek, sanator, albo jakiś reakcyjny prałat, gdy **pod pozorem samodzielności idzie się pod komendę czynników wrogich chłopu i wrogich narodowi polskiemu?**

*) Skrót wykładu, wygłoszonego w Centralnej Szkole PPR w Łodzi, a przesłanego nam przez autora jako materiał dyskusyjny. **Redakcja.**

Anna Kamieńska

Przed Zjazdem Związku Literatów

W połowie listopada odbędzie się doroczny Walny Zjazd Związku Zawodowego Literatów Polskich. Zjazd ten stanowi z jednej strony jakby zamknięcie roku literackiego, jest więc okazją do uprzytomnienia sobie sytuacji literatury w Polsce, z drugiej strony jest wydarzeniem w życiu organizacyjnym; powołanie władz Związku i dyskusja ideologiczna na zjeździe wytyczą kierunek polityki literackiej i kulturalnej Związku na nowy etap.

Jak się przedstawia sytuacja aktualna życia literackiego w Polsce? Czego można się spodziewać po najbliższym Zjeździe Literatów? Problematyka pism literackich w bieżącym roku obracała się wokół spraw organizacyjno - kulturalnych. Programy szkolne, podręczniki, egzaminy maturalne, reforma uniwersytetów, organizacja Ministerstwa Kultury, plan wydawniczy, pedagogika personalistyczna i społeczna — skłaniały nie tylko ideologów i publicystów, ale pisarzy i krytyków literackich do chwytania za pióro. Te to właśnie sprawy stanowią rzeczywistość kulturalną, na której wyrasta powieść i poezja.

Głosy w sprawie polityki kulturalnej stanowiły nie tylko tło, na którym pojawiały się problemy czysto literackie. Ostatnia dyskusja o literaturze współczesnej w pismach literackich zapoczątkowana przez Kotta w „Odrodzeniu", prowadzona przez Żółkiewskiego, Jastruna, Ważyka, Kamieńska w „Kuźnicy" wykazała, że nie może być mowy w chwili obecnej o problemach czysto literackich, że dopiero polityka kulturalna, ideologia społeczna, nadają sens zjawiskom literackim i decydują o ich brzmieniu i użyteczności. Stefan Żółkiewski w odpowiedzi na zarzut Kotta stawiany prozie współczesnej, że unika ona tematyki politycznej i aktualnej — wysunął problem ideologicznego wiązania się dzieła literackiego z grupami społecznymi. Twierdzi, że proza Pruszyńskiego i Żukrowskiego, powieści kontynuatorów ekspresjonizmu bez względu na ich rzemiosło literackie są społecznie szkodliwe, pisane na zamówienie i pod natchnieniem gustów i ideologii drobnomieszczaństwa, klasy przeważającej dziś w konsumpcji kultury w Polsce, a najbardziej wrogiej postępowi i rewolucji. W problemie literatury chłopskiej, czy literatury o wsi teza Żółkiewskiego znajduje jaskrawą ilustrację. Wyrobnik chłopski piszący wiersze patriotyczne o bohaterach narodowych, marzący o porozumieniu wszystkich stanów był niewątpliwie bliski twórczości szlachcica Sienkiewicza. Pisał w myśl tej samej agendy ideologicznej. Tak jak powieść Piętaka „Młodość Jasia Kunefała" spokrewniona jest raczej z drobnomieszczańskim poekspresjonizmem niż z twórczością chłopa — Pogana, przez którego dochodzi do głosu bodajże po raz pierwszy w literaturze pauper i proletariusz wiejski.

Osobne zagadnienie stanowi na gruncie naszej literatury powieść katolicka, która w najlepszym wydaniu (Zawieyski) okopuje się w tradycjach francuskiej powieści psychologicznej i personalizmie nawet bez przymiotnika: uspołeczniony.

Pisma literackie grup katolickich coraz jawniej występują do walki z lewicą literacką. Nie łudźmy się, że określenie: humanizm chrześcijański czy teocentryczny nie mają znaczeń praktyczno-politycznych. Cóż znaczyłoby „dobry Niemiec" w ustroju, który organizuje zbrodnie. Cóż znaczyłoby: „zły kapitalista" w epoce, gdy kapitalizm wchodzi w fazę imperializmu i zagraża istnieniu ludzkości? A tylko takie rozróżnienie moralne zdolny jest wprowadzać w społeczeństwie ludzkim humanizm chrześcijański.

Grupą niewątpliwie ważącą jest także grupa młodych. Część z nich wyraża się poprzez pismo akademickie „Po prostu", część druga wydaje „Nurt". Marksistowskie czy marksizujące „Po prostu" skupia paru silnych młodych pisarzy, „Nurt" ma znaczenie raczej jako placówka robocza młodych pisarzy, niż określona ideologicznie grupa. Charakterystyczne dla naszej sytuacji literackiej jest dwustronne zainteresowanie literaturami obcymi: z jednej strony literaturą francuską, z drugiej amerykańską. Francuski egzystencjalizm w naszych warunkach traci ostrość filozoficzną nawet dla nie-marksistów, zachowuje jedynie smaki literackie.

Na tym tle, (którego obraz dopełniony być musi jeszcze wszechobecną cechą teatralizmu, jak gdyby w teatrze miały się rodzić i rozwiązywać aktualne problemy społeczne i kulturalne), na tym tle niepokojąco wygląda sprawa grupy chłopskich pisarzy, sprawa Oddziału Wiejskiego. Słychać głosy, że należy dążyć do wlania treści ideologicznej w leniwą maszynę administracyjną, jaką jest cała organizacja, Związek Literatów Polskich. Tym bardziej odnosi się to do Oddziału Wiejskiego, którego nie można traktować tak samo jak inne Oddziały Związku. Bez własnej koncepcji polityki kulturalnej pisarze chłopscy nie mieliby powodu do wyodrębniania się. Pytanie: gdzie jest ta polityka kulturalna? Gdzie mają ją wyczytać delegaci na zjazd walny Literatów, bo chyba w jednym z pism literackich zajmujących się problematyką chłopską. We „Wsi" czy w „Miesięczniku Ludowym"? We „Wsi" czy „Wsi i Państwie".

Co powinno tu zadecydować, jak nie stopień włączenia się na odcinku wsi w problematykę ogólną współczesnej kultury polskiej?

Ważne jest nie to, czy dane stronnictwo nazywa się „ludowe" czy nie. Ważne jest **czyim interesom służy jego polityka.**

Naprzykład PSL forsuje na terenie ruchu ludowego t. zw. teorię **agraryzmu**, która wywiera jeszcze pewien wpływ na część uczciwych i prawdziwych ludowców. Pod względem politycznym teoria ta jest wymierzona niby przeciwko „dyktaturze robotników nad chłopami". Teoria ta głosi, że wieś powinna mieć swoją odrębną kulturę, że nie powinna mieszać się z elementami miejskimi, że zdrowie moralne istnieje tylko na wsi. Ideologia ta wyraża i taki pogląd, że Polska nie powinna stać się krajem przemysłowo-rolniczym. Przemysł może istnieć, ale rozdrobniony. Według tego rozumowania duże fabryki, kombinaty przemysłowe, wielkie miasta przynoszą tylko demoralizację.

Dr Buczkowski, czołowy teoretyk agraryzmu napisał artykuł w „Przebudowie", w którym mówił, że coprawda nowe granice pozwalają na spotęgowanie przemysłu, ale my nie mamy widoków ani potrzeby, aby Polska stała się krajem przemysłowo-rolniczym. Dlaczego? Powiada on, że Polska powinna znaleźć swoje miejsce w ogólnej wymianie międzynarodowej. Prawdziwe podłoże tej koncepcji ujawniła „Gazeta Ludowa" w sierpniu ub. roku, kiedy rzekomo w trosce o odbudowę wsi wystąpiła z artykułem, że udzielanoby nam pożyczki na odbudowę w tym wypadku, gdybyśmy przyrzekli że będzie ona obrócona na rozwój rolnictwa, że wówczas nie obawianoby się konkurencji naszego przemysłu. I tu właśnie okazuje się, że za tymi „kadzichłopami" kryje się ordynarny interes karteli czy trustów amerykańskich. Chodzi im oto, aby miasta i przemysł w Polsce nie rosły. Chłopu na tym zależeć nie może, gdyż widzimy, że nawet i w krajach kapitalistycznych chłop jest tam bogatszy, gdzie ludność wiejska stanowi mniejszość, jak np. w Danii — 27%, w Szwajcarii — 19%, podczas, gdy w przemyśle szwajcarskim pracuje 55% ludności. Ale u nas owijają te rzeczy w kadzidlane dymy, prawiąc, że idzie o zdrowie moralne, o godność wsi, a faktycznei idzie im o interes zgrai amerykańskich kapitalistów. Uproszczeniem byłoby twierdzenie, że dr Buczkowski otrzymuje tyle i tyle dolarów za propagowanie tej teorii. Ważne jest to, że interes zagranicznego kapitału zbiega się z interesem polskich kapitalistów i obszarników. Bo jeżeli taki pan pisze, że przemysł należy dekoncentrować, to czytać trzeba — **reprywatyzować.** Dr Buczkowski powiada,, że tylko dekoncentrując przemysł uniknie się demoralizacji miejskiej, że powstanie typ chłopa-robotnika. **To my marksiści dążymy do tego, by rozwijał się typ chłopa-robotnika,** by np. na wsi były nie tylko plantacje lnu lecz i przędzalnie, aby chłop mógł wykorzystać z pożytkiem dla siebie czas zimowy i t. d. Chcemy by chłop mógł w jaknajwiększym stopniu sam przetwarzać to co uprawia.. Chcemy tego, **tylko zupełnie inaczej i w innym celu** niż panowie agraryści. Teoretyk agraryzmu Dr. Buczkowski wyjaśnia, że chłop-robotnik jest tańszy, bo — jak pisze — „robotnik w mieście musi być pod każdym względem zabezpieczony i urządzony". A więc dla „zdekoncentrowanego" (czytaj: zreprywatyzowanego) przemysłu chciałoby się mieć takiego chłopa-robotnika, jak również takiego parobka dla wiejskich bogaczy. Na tym właśnie polegają prawdziwe, ukryte tendencje agraryzmu w dzisiejszej sytuacji. A co oznaczają one dla Polski? Jest rzeczą zrozumiałą, że kraj, w którym przemysł jest słaby, a większość ludności zajmuje się rolnictwem, to kraj biedny, wydany na łaskę i niełaskę trustów zagranicznych. Tu właśnie zbiegły się interesy kapitału obcego (głównie amerykańskiego) z dążeniami polskiej reakcji.

Jeżeli zatrzymałem się nad sprawą agraryzmu, to dlatego, że prawdy te winny przeniknąć do umysłów wszystkich działaczy wiejskich. Trzeba wykazywać, że uprzemysłowienie Polski, — to utrwalenie zdobyczy Reformy Rolnej, że ci, którzy wszędzie węszą „zamach na niezależność ruchu chłopskiego", poprostu **boją się sojuszu robotniczo-chłopskiego,** a wzdychają **za sojuszem z reakcją,** że teoria agraryzmu nie reprezentuje interesów chłopskich, lecz **interesy wrogie chłopom i Polsce,** że agraryzm wyraża dziś — w nowej Polsce — **interesy kapitału zagranicznego.** Trzeba umieć chłopu wytłumaczyć, że **prawdziwą samodzielność chłopi mogą osiągnąć tylko w sojuszu z klasą robotniczą.** Niezależność gospodarcza oznacza to, że chłopi nie będą wyzyskiwani i rujnowani przez spekulantów, lichwiarzy i t. p. Samodzielność kulturalna oznacza, że przez umocnienie władzy robotniczo-chłopskiej wieś rozwija się kulturalnie, że chłopi mają możność kształcenia się i zajmowania kierowniczych stanowisk w produkcji, oświacie, armii i wszystkich dziedzinach życia narodu.

Dotychczas podchodziłem do zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego z punktu widzenia interesów chłopskich. Wypadałoby teraz pomówić o tym sojuszu od strony interesów robotniczych.

Po roku 1848, kiedy klasa robotnicza przegrała swą pierwszą rewolucyjną walkę we Francji, **Marks** napisał o tej przegranej walce **książkę pod tytułem „Walki klasowe we Francji", w której powiada, że „jeżeli klasa robotnicza będzie chciała śpiewać solo, to śpiew ten może się łacno zmienić w śpiew pogrzebowy". Już wówczas Marks wysuwa historyczną konieczność sojuszu klasy robotniczej z chłopami.**

O tej sprawie również Engels pisał w „Kwestii Chłopskiej": „Stoimy zdecydowanie po stronie drobnego chłopa — zrobimy wszystko co tylko jest możliwe, aby uczynić los jego znośniejszym, aby mu ułatwić przejście do spółdzielczości, o ile on się na to zdecyduje... Robimy to nie tylko dlatego, że uważamy pracującego samemu chłopa drobnego jako siłą rzeczy należącego do nas... Im większa jest liczba chłopów, którym zaoszczędzimy stoczenia się do położenia proletariuszy, których możemy **pozyskać jeszcze jako chłopów,** tym szybciej i łatwiej dokona się przeobrażenie społeczeństwa". Te kilka zdań mówią bardzo wiele. I dlatego też zajmiemy się bliżej ich analizą z punktu widzenia naszej rzeczywistości.

W „Gazecie Ludowej" ukazał się w swoim czasie artykuł p. t. „Źródła światopoglądu chłopa i robotnika", w którym autor wywodzi, że my marksiści dążymy do zmienienia wszystkich w proletariuszy t. j. w ludzi, pozbawionych środków produkcji i zmuszonych sprzedawać kapitałowi swoją siłę roboczą. Dalej autor wywodzi, że „robotnik aprobuje proletariacki ustrój w zamian za władzę", a chłop nie, gdyż nie chce on utracić swej swobody. Autor w ogóle nie zrozumiał (lub udaje, że nie zrozumiał) co to jest „proletariusz". Z chwilą, kiedy klasa robotnicza jako część pracującego narodu wchodzi w posiadanie fabryk, przestaje ona już być klasą, która nic nie posiada poza swoją siłą roboczą. Staje się właścicielem głównej części przemysłu, w którym pracuje. **Klasa robotnicza nie dąży bynajmniej do tego by pozostać na zawsze proletariatem.** Ponosi ona ofiary dla podniesienia przemysłu, gdyż w tym widzi swoją przyszłość i niezależność od kapitalistów krajowych i zagranicznych. Nie dąży też ona do zamienienia chłopów w proletariuszy. Gdybyśmy do tego dążyli, musielibyśmy też dążyć do odbudowy kapitału, bo **nie ma proletariusza bez kapitalisty.** Klasa robotnicza nie uważa, że chłop, który wraz z rodziną żyje ze swej pracy na swej ziemi powinien być wywłaszczony.

Ruina i wywłaszczenie chłopów odbywa się natomiast stale w warunkach kapitalizmu. Mówiono wprawdzie, że w Polsce przed wojną zwiększała się ilość gospodarstw chłopskich. Ale jak? Największa ilość, bo 72% nowych gospodarstw chłopskich powstało z podziału między spadkobierców. Jeżeli chłop miał 10 ha, to dzielił między synów i córki po 2—3 ha. Czy byli to nowi właściciele, ci posiadacze skrawków ziemi? Nie. To byli półproletariusze, którzy w toku rozwoju zamieniali się całkowicie w proletariuszy, gdyż ziemia ich ulegała jawnemu lub zamaskowanemu przewłaszczeniu. Jeżeli grunt takiego chłopa wart był 5 tys. zł., a on miał hipotecznego długu więcej niż 5 tys. zł., to nie on był właścicielem tego gruntu, lecz bank i lichwiarz. Chłop harował na swoich wierzycieli od świtu do nocy. I dlatego prawdą jest, że przed wojną **obszarniczo-kapitalistyczne rządy proletaryzowały chłopa, a my walczyliśmy przeciwko tej proletaryzacji,** o zniesienie długów, o nadanie chłopom ziemi, o zniszczenie karteli, które przyspieszały ruinę i wywłaszczenie chłopa. Nasza walka o ziemię, była walką nie o tworzenie nowych proletariuszy, lecz **o ochronę chłopa przed stoczeniem się do położenia proletariuszy.**

O to walczyliśmy przed objęciem władzy. A teraz? Nasi przeciwnicy straszą chłopów, że teraz planujemy pozbawienie chłopa ziemi, rozpuszczają kłamliwe plotki o rzekomych planach wprowadzania w Polsce kołchozów, przyczem nie tylko kłamią ale i plączą umyślnie wszystko, mieszając kołchozy z wywłaszczeniem i proletaryzacją. Lecz kto naprawdę walczy o proletaryzację milionów chłopów? Mikołajczyk zażądał tworzenia majątków po 20 ha z reformy rolnej, czyli dla jednego tłusto, dla drugiego pusto. Jemu chodzi nie tyle o te 20 ha, ile o to, **aby miliony ludzi pozostały bez 1 ha,** aby była dostateczna ilość taniej siły roboczej. Dzisiaj bogaty chłop musi płacić więcej parobkowi, niż przed wojną, bo dziś o robotnika trudniej. I to jest sprawa, która właściwie obchodzi p. Mikołajczyka troszczącego się o interesy bogaczy i spekulantów. Nasza natomiast polityka zmierza do uchronienia chłopa od proletaryzacji, umocnienia jego własności przez zagospodarowanie Ziem Zachodnich i uprzemysłowienie Polski, przez wprowadzenie na wsi spółdzielczości, przez rozwój kultury mas chłopskich.

A więc klasa robotnicza, czołowa część klasy robotniczej — PPR, **przed objęciem i po objęciu władzy** uważała za podstawę swego sojuszu z chłopem **obronę chłopa przed proletaryzacją.** Może się to wydawać na pierwszy rzut oka dziwne. Ale gdy się przeczyta artykuły w PSL-owskiej prasie, alarmujące z powodu drożenia wiejskiej siły roboczej i gdy się zajrzy do pracy Engelsa, którą zacytowałem Wam dzisiaj, to przyjemnie uświadomić sobie, że to właśnie my, polska demokracja ludowa, realizujemy zasadę teorii marksistowskiej, która głosi, że „im większa jest liczba chłopów, którym zaoszczędzimy stoczenia się do położenia proletariuszy, których możemy pozyskać jeszcze jako chłopów, tym szybciej i łatwiej dokona się przeobrażenie społeczeństwa".

Czy wywłaszczenie obszarników i uwłaszczenie chłopów jest postępem z punktu widzenia zbliżenia do socjalizmu? U towarzyszy powstają niekiedy wątpliwości. Przyznają, że dążenie chłopa do zdobycia ziemi było czynnikiem postępowym, pomogło demokracji w zdobyciu władzy, w obaleniu obszarnictwa. Lecz zarazem twierdzą, że chłop — przywiązany do swego kawałka ziemi — daje się łatwo straszyć bujdami o kołchozach, że przytem stale dąży do zwiększenia obszaru posiadanej ziemi, i pytają: czy jest to zjawisko postępowe?

Jak wszystko w życiu tak i ta sprawa ma swoje dwie strony „dialektyczne". Gdy chłop daje posłuch głupim, panikosiejnym pogłoskom, gdy przez konserwatyzm trzyma się kurczowo marnego kawałka ziemi na Podhalu zamiast objąć gospodarstwo na Ziemiach Odzyskanych — wtedy oczywiście trudno mówić o postępie. Ale jeżeli ten chłop przez przywiązanie do swej ziemi stara się na niej umocnić i właśnie dlatego posyła jednego syna do przemysłu, a drugiego do szkoły rolniczej, jeżeli stara się podnieść poziom swej gospodarki przez zaprowadzenie plantacji rzepaku, czy buraków cukrowych, jeżeli stara się o nawozy sztuczne, o nowoczesne maszyny, a skoro nie stać go na własny zespół maszyn nowoczesnych, to organizuje spółdzielnię maszynową — wtedy jego przywiązanie do ziemi, czyli do swego warsztatu pracy ma charakter **postępowy.**

Sojusz robotniczo-chłopski u władzy — to znaczy **postęp u władzy posiada środki,** którymi można wpływać na wychowanie chłopa. Tymi środkami są szkoła, radio, gazeta, kino i t. d. **Ale bardzo poważne znaczenie wychowawcze ma rozwiązanie pewnych zagadnień gospodarczych.** Chłop drobny nie jest w stanie kupić siewnika, młockarni i innych maszyn, które przemysł produkuje, więc trzeba chłopu ułatwić wspólne zakupienie **zespołu maszyn** przez wieś, które będzie korzystne dla ogółu gospodarzy. Na to może nie zgodzić się tylko bogacz wiejski, który ma młockarnię, siewnik, kilka koni i za korzystanie z nich każe sobie słono płacić parcelantom, osadnikom i chłopom zrujnowanym przez wojnę. **Udostępnienie techniki tym chłopom jest możliwe tylko na drodze spółdzielczej.**

Z tego co powiedziałem wynikają dwa wnioski: 1) **walka przeciwko proletaryzacji chłopa** może być i jest podstawą sojuszu robotniczo-chłopskiego przed zdobyciem i po zdobyciu władzy. Przedtem ta walka oznaczała walkę o ziemię, dzisiaj oznacza ona walkę o umocnienie się chłopa na tej ziemi przez spółdzielczość i uprzemysłowienie kraju. 2) Sojusz dwóch stron jest zawsze sojuszem przeciwko komuś trzeciemu. Sojusz robotniczo-chłopski jest sojuszem **przeciw wspólnemu wrogowi robotników i chłopów.**

Sojusz ten ma rozmaite zadania w rozmaitych okresach, ma również rozmaitych przeciwników w zależności od okresu. Przed wojną głównym przeciwnikiem, przeciwko któremu był wymierzony sojusz robotniczo-chłopski były kartele, obszarnicy, to była władza kapitału. Przyszła wojna. Nasz sojusz robotniczo-chłopski nosił charakter w pierwszym rzędzie narodowo-wyzwoleńczy, był wymierzony przeciw okupantowi. Potem przyszła władza ludowa, nastąpiły wielkie reformy — rolna i unarodowienie przemysłu. Sojusz robotniczo-chłopski w tym okresie był skierowany przeciwko sabotażowi obszarników, którzy chcieli przeszkodzić Reformie Rolnej. Był to — jak wiemy okres Rządu Tymczasowego. Co w tym okresie najwięcej wiązało chłopa z klasą robotniczą? Sądzę, że obok rozmaitych spraw ważnych, w owym okresie najbardziej wiązała chłopa z klasą robotniczą **walka o spokój,** oto, aby móc spokojnie korzystać z owoców swej pracy, aby móc się odbudować i utwierdzić na otrzymanej ziemi. Walka o spokój, to przede wszystkim walka przeciwko bandom popieranym i krytym przez PSL, przeciwko panice wojennej, to walka o uporządkowanie takich spraw, jak wpisanie do hipotek gruntów, które chłop dostaje z Reformy, a co pan Mikołajczyk sabotował.

Obecnie, nastąpiły pod tym względem poważne zmiany. Podziemie zostało rozbite, a PSL jest w rozkładzie. Czy znaczy to, że kończy się walka? Nie. Zaczyna się walka inna. Reakcja tak prędko nie składa broni. Walka klasowa z reakcją zarówno rodzimą jak i zagraniczną będzie się jeszcze długo toczyła, ale walka przenosi się teraz na teren gospodarczy. Nie będę mówił w tej chwili o walce na odcinku miejskim, chcę natomiast zwrócić uwagę, że na wsi walka ta będzie się toczyć o trzy zupełnie konkretne sprawy: 1. O to, kto będzie zbierał owoce pracy chłopa, czy sam chłop czy spekulant; o to czy ustali się normalna wymiana produktów między klasą robotniczą a chłopami. 2. O udoskonalenie techniki pracy na wsi, o maszyny dla średnich i drobnych gospodarzy. 3. Ze strony kapitalisty wiejskiego — walka o tanią siłę roboczą.

Ta trzecia sprawa łączy się z poprzednimi. Kapitalista wiejski stara się powstrzymać chłopa od przeniesienia się na Zachód, dąży do zachowania monopolu na droższe narzędzia pracy, do zachowania monopolu na handel artykułami przemysłowymi i zbożem. My dążymy do tego, aby tych narzędzi chłopu dostarczyć, aby z pomocą odpowiedniego przeszkolenia nauczyć go posługiwać się maszynami, nawozami i innymi udoskonaleniami. Aby go skupić w zrzeszeniach plantatorów i hodowców, aby uzdrowić spółdzielczy handel wiejski. Rozpoczyna się nowa forma walki — **walka gospodarcza i kulturalna.**

Jak wczoraj walczyliśmy o niepodległość naszego narodu z bronią w ręku przeciwko okupantom niemieckim, tak dziś wypada nam bronić i umacniać tę niepodległość na froncie gospodarczym — przeciwko zakusom zagranicznych karteli i trustów, szukających oparcia w naszej rodzimej reakcji.

Głównym frontem walki staje się hala fabryczna i rola, spółdzielnia i szkoła. Na wszystkich tych i na innych odcinkach nasz ideał sprawiedliwości społecznej coraz mocniej splata się z obroną prawa narodu polskiego do życia.

Jerzy Tepicht

W OSTATNIM 42 (121) NUMERZE „WSI"
z dnia 2 listopada 1947 r.

W sprawie agraryzmu

Szeroki kontakt Polski i Czech, zarówno w sferze urzędowo - państwowej, jak społeczno - organizacyjnej i kulturalnej wymiany powstał dopiero w okresie powojennych przemian ustrojowych, dokonywujących się zarówno u nas, jak w Czechosłowacji.

Jednostronne kiedyś informacje, jakie słali wygnańcy (Witos i Kiernik) z Moraw do kraju, mogły już w ciągu ostatnich dwu lat ulec wszechstronnemu oświetleniu i zrewidowaniu.

Byliśmy my chłopscy działacze społeczni i gospodarczy kilkakrotnie w Czechach, gościła u nas wycieczka czeskich rolników.., sprawy agraryzmu „bajecznie u nas zakolorowanego" od lat po 30-ych (we „Wsi i Państwie" i „Młodej Myśli Ludowej") wyjaśniają się wreszcie gruntownie i przykro dla naszych zwolenników agraryzmu.

W Czechach przed wojną nie było właściwie związku rolników i ruch chłopski wyżywał się w politycznym ruchu agrarystów, ruchu obszarników i prawicy chłopskiej.

Stronnictwo Agrarne przed wojną było bardzo silne. Było czynne nie tylko w kraju, ale oddziaływało i za granicą. W Pradze Czeskiej istniało międzynarodowe Biuro Agrarne, do którego należały ugrupowania różnych krajów Europy, działające na zasadach agrarystycznych; była to t.zw. „międzynarodówka zielona". Jeszcze od czasów austriackich (sprzed pierwszej wojny światowej) do roku 1942 były w Czechosłowacji zorganizowane cztery Rady Rolnicze: w Czechach, na Morawach, Śląsku i na Słowaczyźnie. Te rady rolnicze były expozyturami Ministerstwa Rolnictwa, które znajdowało się całkowicie pod wpływem agrarystów. Pod wpływem tego agrarystycznego „Stronnictwa Ludowego" znajdowały się również spółdzielnie i wszelkie fachowo - zawodowe organizacje rolnicze, jak związki plantatorów i inne, które posiadały własne, odrębne statuty prawne. Chociaż Rady oparte były na własnym statucie i składały się z delegatów, wybieranych w ilości jeden delegat z okręgu sądowego, przez spółdzielnie (mleczarnie) i wszystkie związki branżowe czyli zawodowe związki plantatorów względnie hodowców, to jednak nie były one organizacjami demokratycznymi, gdyż wybory do nich nie były w ścisłym tego słowa znaczeniu wyborami, a raczej wyznaczaniem przez wspomniane organizacje rolniczo-branżowe. Każda Rada była właściwie organem wykonawczym Ministerstwa Rolnictwa, a więc instrumentem polityki reakcyjnej partii agrariuszy.

Te cztery Rady Ziemskie (Rolnicze) wysyłały swoich delegatów do t.zw. Stałej Delegacji Rad Rolniczych w Pradze, która nie wykonywała w gruncie rzeczy żadnych funkcji, a stanowiła właściwy ośrodek politycznych pływów i oddziaływania Stronnictwa Agariuszy, jako ostoi ziemian i bogatych chłopów. O antychłopskim i antydemokratycznym charakterze wspomnianej stałej delegacji świadczy najlepiej fakt, że na 64 (sześćdziesięciu czterech) członków było zaledwie kilku przedstawicieli drobnych rolników.

Wszelkie wysiłki chłopów-ludowców, drobnych posiadaczy rolnych, idące w kierunku zlikwidowania Rad Rolniczych i zastąpienia ich własnymi organizacjami rolniczymi, spełzły na niczym, paraliżowane możnymi wpływami agrariuszy.

Stan powyższy utrzymywał się aż do roku 1938, roku Monachium, kiedy w wyniku haniebnej polityki mocarstw zachodnich zaprzedana została niepodległość Czechosłowacji.

Dopiero dziś, po wojnie i reformie rolnej, powstał w Czechach „Zjednoczony Związek Czeskich Rolników". Jest to odpowiednik polskiego Związku Samopomocy Chłopskiej.

Julian Rataj

BEZPŁATNE
PORADNICTWO LITERACKIE

Zarząd Oddziału Wiejskiego ZZLP zorganizował stały dział poradnictwa literackiego dla młodych miłośników (adeptów) pisarstwa w zakresie poezji, prozy nowelistycznej (powieściowej) oraz gawędy i pamiętnika. Chodzi o młodzież wiejską i robotniczą, która odczuwa potrzebę rozwijania talentów pisarskich.

Dział Poradnictwa zajmuje się: 1) oceną prac nadesłanych, 2) udziela wskazówek, 3) pośredniczy między autorami a redakcjami czasopism, 4) współdziała w przygotowaniu debiutu.

Porady będą udzielane bezpłatnie!

Adres poradni literackiej: Warszawa, ul. Rajszewska 44. — Sekretariat Oddziału Wiejskiego ZZLP.

Stefan Gierowski

Rozmowa o Śląsku i malarstwie nowoczesnym

Las przylegający do kopalni. Pod nim zapewne ciągną się długie chodniki i pracują ludzie. Słońce rozrzuca ażurowe plamy, przemyka się między sosnami, niknie wśród buków, leszczyny i jarzębin. Głowy zmęczone pracą z rozkoszą dotykają mchu.

Czesław: Poznaliśmy dziś ziemię od wewnątrz. To trochę co innego, niż praca na polu. — Pomyśl tylko—trwa cały rok w tych samych warunkach—jest niebezpieczna i jakże ciężka. Tu na wierzchu dużo łatwiej. Odrobisz swoje i masz spokój.

Antoni: Masz rację. A jednak jaki przedziwny urok mają długie, ciemne korytarze, migot światła dudniące kroki górników. — Albo... spoceni ludzie, raczej demony — na przodkach — rozebrani do pasa, terkot transporterów, praca...

Czesław: — Gdy zaglądaliśmy pracy w oczy tam pod ziemią, to wszystko wydawało ci się naturalne. Dopiero teraz gotów jesteś widzieć w każdym górniku herosa antycznego Myślę, że Śląsk daje twórcom wielkie możliwości artystyczne.

Antoni: — Przynajmniej dla mnie jako malarza ma wielkie znaczenie. Gdy parę lat temu w Krakowie starałem się zrozumieć problemy sztuki awangardowej, musiałem wynajdywać czasem bardzo skomplikowane teorie, żeby udowodnić konieczność istnienia tej sztuki. Skąd i dlaczego w ten sposób tworzą surrealiści, futurzyści, kubiści etc.

Czesław: — No dobrze, ale co Śląsk do tego?

Antoni: — Zaraz ci wytłumaczę. Tu spotkałem się oko w oko ze współczesnością nie tylko naszą polską, lecz światową. Zdaje mi się, że dzisiejsze oblicze świata, to nie las i pole, lecz huty kopalnie, fabryki. — Paul Eluard — czy Majakowski — kubizm Picassa i Legera futuryzm Marinettiego i Severiniego, surrealizm Chinca, to nie są, jak się powszechnie sądzi, zjawiska oderwane od rzeczywistości. Przeciwnie. Zajrzyjmy trochę do filozofii Tain'a

Czesław: — Myślisz o jego czynnościach koniecznych do powstania dzieła sztuki?

Antoni: — Tak i nie myślę o jego pojęciu środowiska. Otóż nowe prądy, zresztą już blisko 30 lat liczący chaos poszukiwań awangardy i ich kierunek jasno demaskują to, co Taine nazwał milieu. Czy jeśli patrzysz na górnika pracującego na filarze przy świetle „karbidek" lub robotnika w chwiejnej łunie spuszczanego żelaza, gdy patrzysz na kontrasty ciemności i świateł i na niespodziewane zestawienie barw nie wydaje ci się Picasso — usprawiedliwionym?.. A wszelkie konstrukcje hal fabrycznych, splątane zdawałoby się rurociągi, przewody, szyny i wagoniki — w gruncie rzeczy celowe — choć dla laika bezsensowne i groźne? Toż to przecież elementy obrazów kubistów. To jest obraz świata, który malarz porządkuje. Celowość staje się synonimem piękna. Dlatego celowy układ form i barw stanowi dziś istotny sens obrazu i jego treść.

Czesław: — Wobec tego jak wytłumaczyć obrazy Picassa, jego „martwe natury" lub całą twórczość Matisse'a? Czyż by Matisse nie był nowatorem?

Antoni: — Zadałem mi kilka istotnie trudnych pytań. Nie ulega wątpliwości, że wygłaszane dziś teorie malarskie wypływają z obrazów zaczerpniętych z nowoczesnego przemysłu. Wydaje mi się, jeśli chodzi o Matisse'a, że jest bardziej abstrakcyjny niż Picasso. W każdym bądź razie jego prace nie dają przeżyć analogicznych do tych, jakie wywołuje piękno maszyny. Matisse rozwija tradycje malarskie, szuka tylko barwy i formy. Picasso — przeciwnie — jest nawskroś związany z dniem dzisiejszym. Ba! **Jest działaczem.** Miał odwagę pokazać nowe możliwości widzenia. Jego zasługą jest dzisiejszy wygląd nowoczesnego mieszkania, fabryki czy samochodu. On nauczył nas patrzeć. To tak, jakbym widział górnika na ziemi brudnego w górnym świetle i zdawałoby mi się, że już o nim wszystko wiem. Nagle ktoś pokazałby mi tego samego człowieka wysypującego węgiel. I w ten sposób nauczyłby mnie patrzeć. Bo to jest właśnie górnik, to jest prawda o nim. Podobnie czyni i Picasso z wieloma przedmiotami i zjawiskami. On nie krępuje się kanonami. Stara się odnaleźć i pokazać prawdziwy, istotny wygląd rzeczy w ich funkcjach.

Czesław: — No dobrze, ale nie można przecież sądzić, że wszystko to są wpływy przemysłu...

Antoni: — Bynajmniej tak nie twierdzę. Tylko... — przemysł wydaje mi się elementem bardzo istotnym. Dzięki niemu człowiek uczy się poznawać mechanizm życia społecznego. Przemysł wytworzył nowy typ człowieka żyjącego wśród maszyn, form kubicznych, ruchu, przedziwnych oświetleń. Tu obraz nowatorski jest na miejscu. Kontrast natomiast chałupy wiejskiej, budowanej na zrąb i obrazu Picassa stwarza wrażenie absurdu jednej lub drugiej formy.

Czesław: — Innymi słowy Śląsk utwierdza cię w twoich poglądach malarskich. Ale czy nie jesteś jednostronny? Czy lasy i pola i cała „dzika" natura, nie mają w sobie niezwykłego piękna, spokojnego i dającego wypoczynek? A choćby i nam teraz?

Antoni: — Nie. **Spokojne piękno, bez problematyki — to jest coś przeciwnego czasom obecnym.** Zresztą nie muszę być koniecznie na Śląsku, żeby odczuwać współczesną sztukę i jej problematykę, ale — wydaje mi się, że jedna nuta śląska pozwoliła mi się więcej nauczyć jako malarzowi, niż mógłby to uczynić sam Picasso. Bo tu trafiłem na źródła, z których on sam musiał czerpać. Wszelkie dziedziny życia zazębiają się. Teorie fizyczne, jak Helmholtza analiza spektralna czy Planca teoria kwantów znalazły bezpośrednie zastosowanie w malarstwie Seuneta. Już dużo dawniej na podstawach matematycznych komponowano obraz. Geometrię wyzyskuje kubizm. **Sztuka nie jest elementem zamkniętym w sobie i musi iść naprzód oraz z rozwojem całości kultury.** Dlatego tyle zyskuję podróżując po Śląsku, bo poznaję jeden z podstawowych fundamentów obecnej kultury.

Czesław: — A jednak czy sztuka nie powinna być dziś bardziej uspołeczniona? Czy jej „hermetyzm" nie jest właściwie cofaniem się wstecz? Przecież w dobie postępu społecznego, który daje wszystkim równe możliwości kulturalne i znosi różnice klasowe — rozdział sztuki na elitarną i na sztukę dla mas — jest nonsensem. Polityka kulturalna powinna dążyć do stworzenia jednej wielkiej, uspołecznionej sztuki.

Antoni: — Niezbyt to rozumiem. Czy myślisz o narzuceniu kierunku twórczości? I to w imię postępu? Wiadomo, że sztuka jak i wszystkie inne dziedziny życia przechodzi stałe pewne przeobrażenia. Jedne dziedziny życia szybciej się rozwijają, inne wolniej. Tak np. impresjonizm wyprzedził swoich współczesnych. Zapewne wiadomo ci, że współcześni uważali obrazy Mones'a, Manetta — Renoira za absurd i zbrodnię wobec tradycyj klasycznego malarstwa i wobec zdrowego rozsądku tak samo, jak dziś jest u nas z Picassem. Dziś jednak każdy uznaje impresjonizm za zjawisko zrozumiałe w historii sztuki. Społeczeństwo dorosło. Nazwa „elitaryzm" czy hermetyzm w sztuce jest nonsensem. To tak jakby ktoś twierdził, że przemysł jest dla elity znających się na nim inżynierów i ekonomistów, że samochód lub pociąg — dla elity umiejącej kierować itd. **Dzisiejsza sztuka nie jest czymś oderwanym i tkwi w całości przewrotu, jakiemu ludzkość podlega.** Zapewniam Cię, że drogi którą ona kroczy nie można wtłoczyć w żaden schemat polityki kulturalnej bez szkody dla postępu.

Czesław: — Wybacz, ja bynajmniej nie chcę, żeby zabronić malarzom twórczości awangardowej. — Myślę natomiast, że malarstwo powinno być na usługach jakiejś idei. Wydaje mi się, że hasło „l'art pour l'art" jest już przestarzałe, że trzeba dać sztuce jakiś odżywczy zastrzyk, który by uczynił ją bardziej zrozumiałą i przez to pożyteczną dla mas.

Antoni: I ja myślę, że dojdziemy chyba do tego. Przez wystawy, wykłady i naukę szkolną podniesiemy rozumienie dzieł sztuki i to, co dziś nawet dla inteligenta jest dziwactwem, będzie dla chłopa i robotnika czymś bliskim i jasnym.

Czesław: — Zatem sądzisz, że droga wiedzie nie przez obniżanie poziomu, lecz przez podnoszenie i upowszechnianie kultury w ogóle?

Antoni: — Tak. I w tym także dopomógł mi Śląsk. Sprawy przemysłu polskiego były dla mnie odległe i niezrozumiałe, a dziś są bliskie. Trzeba widzieć, trzeba być Nie zapominajmy, że sztuka to też wiedza, że równie trudno zbudować obraz jak wielki piec hutniczy, a do budowy obrazu wszyscy chcą się wtrącać, z jakiej racji?

Czesław: — Hm... Z racji przeżycia estetycznego.

Antoni: — Proszę ciebie, przeżycia estetyczne to nietylko dar od Boga. Trzeba wiedzieć dużo i dużo nad sobą pracować, aby umieć odróżnić w samym sobie trafne i niesłuszne przeżycia estetyczne. Większość naszego społeczeństwa jest pod względem wiedzy o pięknie takim samym laikiem, lub większym nawet, niż pod względem znajomości konstrukcji wielkiego pieca. Kwestia wychowania i przygotowania do sztuki leży u nas odłogiem. Szkoły ogólno-kształcące prawie nic nie dają, nie mówię już o zawodowych. Ba, spotkałem się ze studentką uniwersytetu, wcale rozgarniętą, pytam: „Co pani sądzi o Picasso?" — „Nie czytałam".

Czesław: — Niemożliwe. żartujesz!

Antoni: — Ha, w dodatku to romanistka.

Czesław: — No, ale wstawajmy, bo czas ucieka.

Antoni: — O piątej mamy zwiedzić sortownię, a jutro jedziemy dalej.

Dym leniwie zasnuł niebo. Szarość rozbija tu i ówdzie blask huty i blade latarnie. Śląsk powoli szykuje się do nocnej zmiany.

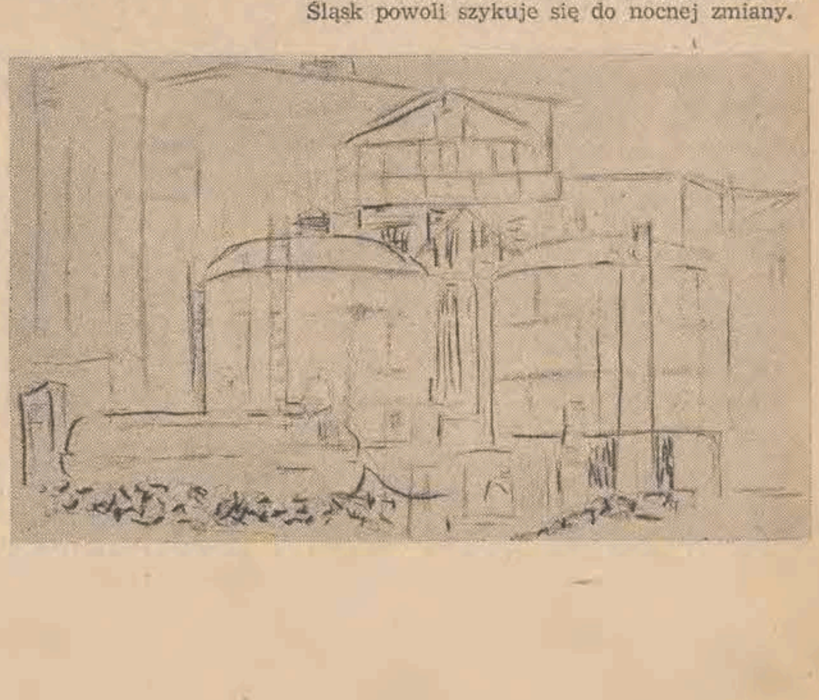


Picasso Sowa





Stefan Gierowski



Trzy rysunki ze Śląska

Klemens Oleksik

W I E R S Z E

NA POBOJOWISKU

Na wzgórzu kwitną tarniny biało,
kolczastym gąszczem zagradzają miedzę.
A z za zieleni lufą zardzewiałą
grozi czołg, który nigdzie już nie dojedzie.

Ranny w kopułę, w której skrył się strzelec,
zastygł z podniesionymi sprzęgłami gąsienic:
Jakby się naszej chaty naprzeciwko przeląkł
i jak gdyby oniemiał wśród takiej zieleni.

Teraz dzieci bezkarnie łażą mu po grzbiecie
stalowym, zaglądają w paszczę wystygłą już do cna.
Dziś bez strzelca łagodny już na wieki przycichł –
I tylko lufą mierzy w niestrwożone okna.

NA POSTERUNKU

W list mój ostatni skręcę szczyptę tytoniu
odkrytego w zakamarkach żołnierskiego płaszcza.
Zaciągnę się naszym domem. Firanki odsłonisz,
będziesz szukać księżyca co na nasz bój patrzał.

Pomyślisz: gwiazda spadła – spełni się marzenie
nasze. O tak: zanim gwiazda o ziemię uderzy
nawiedzi cię myśl moja jak list. Pozdrowieniem
dam ci znać: tu leżę.

Kto ci pamiątki przyśle? Skarb ostatni
karabin – inne ręce upieszczą, przytulą.
I — gdy wiosna na grobie rozsieje sasanki,
wiedz: z mego karabinu zmartwychwstanę — kulą!

NAJAZD CZOŁGÓW

Gąsienicami wchłonąwszy płot,
zaszczekał jeszcze serią salw
i w moim ogródku pośród malw
odpoczął rozgrzany czołg.

Z wnętrza wygramolił się młody czołgista
rozsypując jasne włosy z pod zamkniętego kasku –

i zagwizdał
na psa, który w cień budy się zaszył.

Wtedy kogut wypiał całą trwogę
podwórka, oniemiałego z przestrachu.

A już nasze wojska weszły na drogę,
maszerując wśród muzycznego taktu.



Klemens Oleksik

WSPÓŁCZEŚNI

Janiszewskiemu i tak nie wróżono wiele życia:
opadały kolejno (tak liście spadają z dębu)
wszystkie sprawy łączące go z ziemią.
Został w izdebce pustej, cichej, małej —
(słońce raz na dzień tu zaglądało).

Dzień maja. Święto rozkwitłych bzów przy białej plebanii:
Stanęliśmy przy nim w pełnię słoneczną
i dźwięków świata majowego, szumu drzew —
uśmiechał się, gdy mówił: Dobrzeję przy słońcu.
Ach, jak mi teraz dobrze – powtarzał — jak dobrze –
— jutro wstanę i synową odwiedzę.

Coraz ciszej szeptał, szept ten jeszcze
nie zamilkł dzisiaj. Byłem w lesie
(tu Janiszewski zbierał chrust..)
I pomyślałem: Tak odchodzą moi współcześni —
może to po nich jest tak pusto?

POWITANIE WOJSKA

Matka nie umie inaczej:
Zapaskę do oczu przykłada
i płaczę.

Od ostatniego pocisku
ocalał dom.

Czołg przeorał zeszłoroczne rżysko
i pchnął
całą salwę za pięć obmierzłych
lat.

Za stodołą leży
samolot.
Na przeciw zakurzonych żołnierzy
wyszliśmy z chlebem i solą.

NA ODPUŚCIE W MIASTECZKU

Koło kościoła stragany —
piszczałki brzmią dziecinnie:
– Kukiełkę białą ci kupię
mój kochany —

Na karuzelę!
W obręcie od ziemi prędszym
koło zakreślimy
nad miłością największą.

Wypite w pocałunku
troski —
kwiat w butonierce
pozostał.

Boskość jest naszym udziałem:
w bajce stubarwnej straganu
ożyją zabawki
i – wstaną.

Na loteryjnym kole
stawiamy szczęście:
niech ci nie zadrży ręka
gdy będziesz koło kręcił.

Przed wojną byliśmy młodzi
gdy po wakacjach autobus z Rynku
do szkół nas odwoził
i matka podawała cukierki
kupione w kiosku, na rogu —
dziś tęsknoty nie skrócisz karmelkiem
– nie znasz już tej drogi
do domu o jasnych firankach,
ani wakacji nad stawem w lesie.

Józef Pogan

K O P

NA SZEROKIM stajaniu Macieja Pałtasa, właściciela folwarku, już od paru dni było rojno i gwarno, aż wiatr głośniejsze słowa roznosił po sąsiedzkich pólkach. Przeszło dwadzieścioro ludzi kopało ziemniaki. Kopała wdowa Bąbasowa z córką i synem, Parzelka z żoną, Kurczek z córką, Ciastek z żoną i matką, dwie staruszki, stałe wyrobnice w folwarku i inni.

Rej wodziła Parzelkowa, a także Bąbasowa.

— Słyszeliście ludzie co sołtys pedzioł na zebraniu? — ozwała się Parzelkowa już przy pierwszym wykopanym krzu ziemniaków.

— Cóż takiego? — spytała Bąbasowi, rada, że rozmowa zaczyna się o jej wrogu.

— Tcli, że „na razie kropka. A co bedzie dali — zobocymy".

— Ano tak. — To prowda. — Potwierdzali inni.

— „Kropka" i ludzie w kropce. Ale bardzi biedni, bo bogocom nie wiele się robi. Majo konie, to se obrobio pole, a ty, biedoku płać na kupkę.

— Ano, na to przecie jes wojna, zeby cierpieć i płakać — podchwycił Ciastek.

— Jużci, jużci — mruknęła Bąbasowa. — Ale kto płoce?

— Kto załośliwy.

— Załośliwym kazdy bedzie — biadoliła Parzelkowa — kto tydzień chodzi za nojemką koni do orki i nie nojmie.

— Dyć tak.

— Juzci nie inacy — zaczął Parzelka — przecie człowiekowi jaz w głowie hucy od zmortwienio. Duchym by trza orać, sioć, a tu: zojdzies, cłeku, do bogoca, to się tyłkiem do ciebie obróci, bo przecie „pilniejsy sobek jak zorobek". Zaś biedniejsy to by i jechoł, ale dać mu zbozo za to, bo on piniędzy nie kce. No i wróż, biedny cłeku, łeb w chumynto, orz i siej.

— Z tą nojemką koni to juz naprowde klin w głowe — ubolewał Kurczek. — Na to nom przysło, że sie widać w konie musymy poprzemieniać.

— To dopiero jedyn klin. A poza nim jes jesce drugi... trzeci.. dziesiąty... Tyla ik przecie, ze starcy na zaklinowania życio biedakom na amyn.

— Dyć prowda — potwierdził Ciastek. — Mnie wcora dopiero Mordelak i poru innyk wbili pierońskiego klina, jaz mi łeb spuch.

— Dębowego pewnie.

— Juzci. Liche mom zyto i niewiela, tom kcioł kupić do siewu. Słychane dziwy, zem w cały wsi nie kupił. Mordelok zgodził sie sprzedać mi pół korca, ze to u niego często narobiom, ale mi zaśpiewoł na sterdzieści złotyk za korzec. A som od kosy cy insy roboty to pieron, płaci tak jak przodzi, kiej zyto było na szesnoście złotyk. Godo piernik, ze chlyb sie zniscył przez wojne.

— To biedni muso se widać kołkami garła pozabijać.

— Na to sie zanosi.

— Mnie zaś sewc Łupik wbił porządnego klina — ozwał się może siedemnastoletni, blady i bosy chłopczyna. — „Zdarłeś sieroto buty na uciecce — godo z politowaniem, kiej zasedem do niego obstalować se jakie trzewiki. — „Zol mi cie straśnie, ze boso chodzis, boś przecie sierota.

— Łupik w gębie to straśnie litościwy — przerwała Bąbasowa.

— „Ale musis se na tandycie kupić jakie chorboły — dorodzo mi — bo u mnie nie dos rady. O rzymień teroz trudno jak o złoto — sumitowoł sie. — Jo tu mom dobro skore. Zyd jak ją kroił, to jaz płakoł. Widziołeś młynarza w tyk zółciokak? To moja robota — luksus butki, prowda?

— Cóz mi z tego — godom — kiej nie bede mioł w zyciu takik na nogak.

— „A no, jak bieda to bieda — podpowiado mi. — Zebym mioł licho skore, to bym ci zrobił coś tani, tak po sierocku, ale wątpie cy byś i na te cene obstoł. Idze, chłopok, na tandyte i kup se po jakim panie stare trzewicýska. Za bochynek chleba takie byś dostoł, bo miastowyk ciarachów gniecie teroz to wynoso co majo.

— Te sieroto, kop no, nie godoj! — zawołał sługa pański, kopiący na przedzie.

— Ale ci doradził — dziwili się wszyscy. — „Weź, sieroto, bochynek chleba na buty jak som chleba nie jodos.

— Widzicie, jak sie to wszyscy bogatsi trzymajo razym kieby sie pozmowiali — narzekała Parzelkowa.—I zbożo nie sprzedadzo biedniejsymu i koniem w pole nie pojado, a sami to by kcieli widać plewami płacić, bo wojna, na nędze i głód sie zanosi.

— A jużci. A jużci — posypały się przytakujące głosy. — Nie sprzedadzo, bo myślo, że za zboze mórg nakupio.

— Tfy, tfy — splunęła pogardliwie Bąbasowa. — Biedzo straśnie a do miasta z bochynkami chleba, z mąką, z kasą co dzień latajo i znoso za to rózne smaty, a na przykłod naucycielkom ni mo kto pomóz i o mało, ze z głodu nie konajo.

— Dyś prowda — przychwaliła Parzelka. — Pamiętocie jak kiedyś na zebraniu u sołtysa pedzioł Mordelok nauczycielce, ze „powinna se była uscędzać za dobryk casów, to by teroz nie cierpiała głodu". Naucycielce zaroz łzy z oców — kap, kap...

— Psiakrew! — zaklął Ciastek. — Może ino dwók bogocy zgodzili się ukwolić naucycielkom zbiórke zywności. Pewnie by dziadami byli o pore kilo mąki, ziemnioków i kworte młyka. Jaz mdło cłekowi się robi jak se o tym wspomni.

— Słyseliście, co w niedziele Perkaśka, siostra Krętacza, narobiła wrzasku? — przypomniała Bąbasowa.

— Co? co?

— Toli kciała młockorzom odebrać zyto, co im jej chłop doł jesce w casie uciecki. Po dziesięć kilo im doł za dzień, jak przodzi płacili. A teroz zdrozało, to chytrula przyleciała odbierać, swarzyła się, odgrożała policyją, Niemcami i sądem, ze paskarskie ceny biero od roboty. Słychane dziwy jacy to bogoce?

— Tfy, tfy z takimi niewstydnikami — spluwali. — Ze zdrozało, to biedni mojo im za pół darmo robić!

— Dyć robio za pół darmo. Nie pódzie jeden, to drugi, bo biedoty doś i każdygo zmuso. Teroz ino w kopanie płaco ziemniokami, po downymu, bo zima za pasym.

— Szczęść Boże — powitał pracujących nadchodzący Pałtas.

— Dej Panie Boże — odpowiadali w ukłonie. Piekne u pana zimnioki — schlebiały kobiety — bedzie pon mioł cym gospodarzyć.

— Rzeczywiście, będzie, będzie. Nie zimno wam boso, kobiety?

— Zimno, panie, zimno, ale cóz robić? Trza dopiero myśleć o jakik trepiskak na zime.

— No tak, na zimę mus się postarać o buty. A teraz jeszcze jakoś wytrzymacie. Twarde z was ludzie.

— No jużci, bieda tak zahartowała nos do wszelkik niewygód i cierpień!

— To nawet zdrowo — zauważył Pałtas.

— Żeby ci jęzor kołym stanył za to słowo — szepnęła gniewnie Bąbasowa.

Uśmiechnęli się niektórzy.

— A ty, chłopcze, też nie masz butów?

— Prose pana, jakbym mioł, to bym boso na takim zimnie nie kopoł.

— To z ciebie niedbaluch, że na buty nie możesz się wspomóc.

— Miołem, panie, a jakze, alem zdar na uciecce.

Stanisław Baran

O ARCHITEKTURZE W BUDOWNICTWIE WIEJSKIM

Od dziesięciu miesięcy znajduje się na półkach księgarskich praca architekta Tworkowskiego „Architektura Wsi — materiały do dyskusji".

Materiały są, dyskusji nie ma?

Owszem, pierwszy głos podejmuje we „Wsi" prof. Ciborowski, ekonomista, aczkolwiek temat w pracy „Architektura Wsi" ujęty jest przede wszystkim od strony plastyki i architektury.

Nic w tym jednak dziwnego. W problemach wiejskich forma plastyczna i architektoniczna jest pochodną i wyrazem zewnętrznym formy społecznej i gospodarczej. Kolejność głosu z tego tytułu przypada socjologowi, ekonomiście, rolnikowi, w końcu architekcie.

Dotychczas trudno zarzucać architektowi wpływ na kształtowanie form architektonicznych wsi. Stwierdzić natomiast należy, że często najwspanialsze przykłady architektury wiejskiej były dorobkiem wyłącznie artysty-rękodzielnika wiejskiego.

W ogólnym przekroju poziom architektoniczny wsi bywał bardzo różny, niemniej był on pełnym wyrazem poziomu kultury gospodarczej, jak i twórczych zdolności ówczesnego chłopa.

Obecnie znalazła się mała grupa architektów, których zagadnienia wiejskie interesują. Pragną oni przejąć odpowiedzialność za plastyczny wyraz nowej wsi.

Chwila obecna jest może najwłaściwsza, lecz i najtrudniejsza ze względu na przemiany w strukturze rolnej, nieskrystalizowane warunki gospodarcze i tendencje do unowocześnienia metod produkcji rolnej.

Ponadto brak ustalonych poglądów fachowców rolnych w zagadnieniach podstawowych jak: budynki, zagrody luźne czy połączone, gnojownia nakryta czy odkryta, jakie najwłaściwsze oświetlenie dla pomieszczeń inwentarza, hodowla mniej czy bardziej specjalna itp. Wątpliwości te nie ułatwiają pracy planisty.

Planujący architekci, przekraczając te braki, widzą już wieś w nowej szacie; o unowocześnionej technicznie zabudowie i w nowych formach architektonicznych, wieś ustrojoną w energię elektryczną, wodociągi i drogi.

Rzeczywistość jednak nie uznaje zbyt gwałtownych przeskoków. Dlatego też wieś (przynajmniej w centralnej Polsce) odbudowuje się bez udziału architekta, odbudowuje się w większości po staremu, nawet z drzewa na nowe 30—50 lat. Nie powiem jednak, że najgorzej. Rzadkie przykłady budownictwa z akcji państwowej mają wpływ nieduży, zwłaszcza, że chodzi tu mniej o wzory a więcej o środki.

Analiza czynników kształtujących formy architektury wsi w pracy Tworkowskiego, związana jest ściśle z hipoteczną wizualnością przyszłego układu społeczno - gospodarczego wsi, jak i kierunku jej rozwoju.

Na tym miejscu pragnąłbym poruszyć zagadnienie wpływu na architekturę wsi czynnika poniekąd niezależnego od układu społeczno - gospodarczego wsi. Czynnikiem tym jest dążenie do zapewnienia „wiejskości" architektury wsi. Skutkiem bardzo odmiennych warunków wiejskich i miejskich, oraz słabego kontaktu wsi z miastem zaznaczają się zdecydowane różnice w charakterze zabudowy i architektury dla terenów wiejskich i miejskich.

Pod charakterem wiejskim architektury wyobrażamy sobie gotowe, wykształcone dorobkiem czasu cechy form budownictwa wiejskiego, oczywiście tradycyjne, tak dalekie od miejskich, jak daleka była wieś od miasta.

W miarę bowiem zbliżania się wsi do miasta różnice cech budownictwa jednego i drugiego maleją, a na peryferiach miejskich niemal się zacierają.

W ten sposób zagadnienie sprowadza się do pytania: jak bardzo wieś w nowych warunkach zbliży się do miasta?

Na wielu odcinkach jest ona już miastem mimo, że jest to niezauważalne.

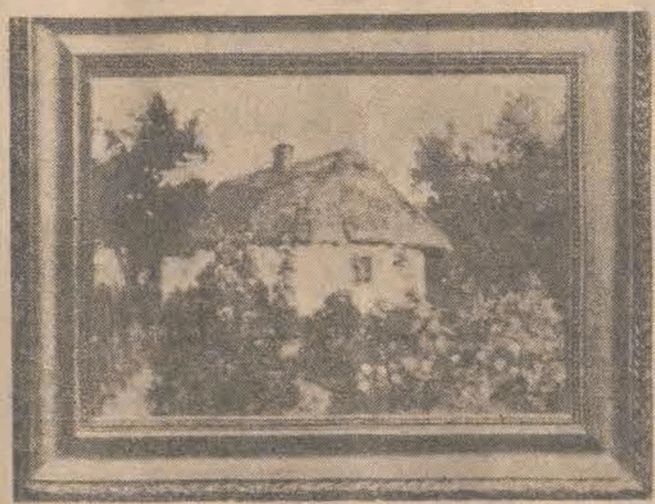
I podczas gdy pytanie, czy projekt danego budynku np. łaźni ludowej zapewnia budynkowi charakter wiejski?, powtarza się nagminnie w ustach nawet tych ludzi, którym sprawy wsi nie są obce nikt nie zapyta czy szwaczka wiejska używa do szycia maszyny wiejskiej?, względnie czy chłop używa roweru wiejskiego? (chociaż rower ze względu na uciążliwe drogi wiejskie mógłby mieć konstrukcję specjalną). A przecież kąpielisko wiejskie nie jest urządzeniem wcześniej spotykanym na wsi niż maszyna czy rower.

Nadto kąpielisko jakiego właściwie budynku wiejskiego ma mieć charakter, dworu? stodoły? czy karczmy?

Właśnie jeden z tych młodszych kolegów buduje na jednej ze wsi pod Opolem, dom ludowy i szkołę. Widziałem plany i zapewniam: zwyczajne domy ani miejskie ani wiejskie. A przecież tych budynków wznosi się już dziś dziesiątki.



NORBLIN, CHATA. Pierwsi dostrzegli architekturę wsi artyści.



Dziś obrazek z poczekalni lekarza wyraża pojęcie społeczeństwa o wsi i załatwia bez reszty jego tęsknoty estetyczne.

Jeśli uznajemy, że ze względu na bardziej prymitywne warunki budownictwo wiejskie dawniejsze cechowały prostota rozplanowania pomieszczeń, prosta konstrukcja, a przy prostych rodzimych materiałach miała ona również proste i szlachetne formy. Transponując powyższe cechy na budynek wspomnianego kąpieliska napotykamy na rozplanowanie pomieszczeń (jednak ze względów funkcjonalnych), bardziej skomplikowane, towarzyszącą temu (ze względu na urządzenia sanitarno-techniczne), bardziej skomplikowana konstrukcję. Wraz z nowym materiałem i konstrukcją zjawia się nowa forma nie zawsze zbliżona do formy tradycyjnej).

To też w początkach, tym co nieodwołalnie zakwalifikuje dany budynek do architektury wsi będzie fakt postawienia go na wsi i użytkowania przez wieśniaka.

Nie znaczy to jednak, by w poszukiwaniu nowych form nie korzystać z istniejącego dorobku.

Nie należy tego jednak robić za wszelką cenę, jak to ma teraz niekiedy miejsce w budownictwie przykładowym, gdzie np.: na ścianie szczytowej drewnianej, osadzono tradycyjny fartuszek, kryty falistym eternitem, który to eternit ani rusz nie chce się przeniknąć z drzewem, (stanowiącym ścianę szczytu), skutkiem tego powstały fatalne dziury, łatane bezskutecznie zaprawą.

Przykładów takich można zacytować kilka. Świadczą one z jednej strony o prowadzeniu poszukiwań, z drugiej natomiast o pewnym lęku, by nie zrobić zbyt prosto, jak gdyby proporcje bryły, racjonalny dach, czy odpowiednie rozmieszczenie okien w skali tych małych domków nie mogły być wystarczające.

Należy liczyć się raczej z tym, że znikną potężne okapy dachów, krytych romantyczną strzechą, chroniące zrąb budynku, że zniknie paniczny lęk przed ogniem (przy właściwym wykonaniu urządzeń ogniowych), a z nim zmaleją metry odległości stodół od budynków inwentarskich, mnożone przez kilogramy noszonej codzień paszy czy podściółki.

Pod kątem tej przyszłości opracowane plany, konstrukcje i detale dadzą właściwą formę nowej architekturze wsi.

Wieś będzie zbliżać się do miasta. Zniknie strój włościański i przejdzie do muzeum, jak przeszły błękitne spodnie ułańskie (o co zresztą nikt żalu do wojska nie ma).

Stara wieś pozostanie jedynie w zabytkach chronionych przez konserwatora.

Możliwe, że na razie jeszcze długo udział architekta na odcinku wiejskim ograniczać się będzie od dyskusyj, rozważań i planowania z odległości. Lecz tak, **jak nie ma poprawy zdrowotności wiejskiej bez lekarza na wsi, tak nie ma uzdrowienia budownictwa wiejskiego bez architekta na wsi.**

A N I E

— Musisz sobie kupić nowe, bo chyba nie myślisz w zimie chodzić boso.

— Ale za co, panie?

— Za co? Mało to wszędzie zarobków? Nie trzeba pić wódki, łajdaczyć się. Niedbaluch z ciebie, niedbaluch — powtarzał idąc ku lasu.

— Tyla ci doradził — wyrzekła gniewnie Bąbasowa. Zarób se i kup. Bierz za dniówkę po półtora złotygo i zyj za to i okryj sie. Majo wszyscy obrachowanie...

— No, ale ta ucieczka wcale nie była potrzebno — wspomniał Ciastek. — Sponiewieroł się tyz noród, sponiewieroł, ze cheba jak świat światem, taki poniewierki nie było nigdy.

— W Ojcowie było się cymu napatrzeć — zaczęła opowiadać Bąbasowa. — Jesce dziś skóra cierpnie na mnie jak se o tym wspomne. Co tam było norodu, świecie boski!... Od samy Krakowski Bramy jaz het po Zomek i dalij zabito było ludziami kieby w kościele na odpuście. Z wozami, z różnymi tobołkami, z bydlym, ze wszyćkim... My byli w lesie pod Grotą Łokietka. O roz zrobił sie warkot strasecny i krzyki: „Niemcy! Niemcy jado! Powiadom wom, ze tak kieby kto czapką ciepnył na stado wróbli — wszyćko runyło do groty! Zrobil się ścisk, wrzask, lamynt, ryk bydła... ze trudno to opedzieć. Jedni sie przewracajo, inni depco po nik, bydło i ludzie razym... Wiecie, ze w tym ścisku tom może kaj dwadzieścia krów pod łogon pocałowała.

— Hahaha! — wybuchnęli śmiechem.

— Bez śmiechu, ludzie, naprowde, tak było. Co fala runie — to jo: — mlask, mlask, mlask, krowe pod łogon.

— Trza se było gębe zamknąć.

— A mioł to cłek głowe na karku. Wszyćko sie tak cisło do jamy i tak samo jak jo — krowy pod łogony całowali. Wtocyło sie tak wszyćko, ze cało jame zapchali.

Z początku widziało sie, ze przesiedzymy tam który dzień. Ale kaj ta? Zrobił się późni taki zaduch, gorąc, ze sie nie dało wytrzymać. Świecki pogasły, a tu rózne rzeczy sie dzieją: krowy sie cielo, dzieci sie rodzo, ludzie mdlejo, umierajo... Tu pisk, tam jęk—jakiś staruszce i dwojgu dzieciom na śmierć kości połomali w ty cizbie... Och! co sie tam dzioło — trudno opedzieć — westchnęła ciężko, jakby ją jeszcze dziś ta ciżba gniotła.

— Uwijać się, kopać, nie rajcować, bo pon idzie! — przynaglał sługa.

Bąbasowa przestała opowiadać. Ruszyli się szybciej. Przed południem kobiety poprosiły właściciela, by im pozwolił uzbierać w lesie chrustu i upiec w ognisku ziemniaków na obiad. Skrzywił się z początku, ale gdy Parzelkowa pocałowała go w rękę — zaraz zmiękł...

Parę osób poszło do domu na obiad, zaś bardziej biedni pośpieszyli do lasu zbierać chrust. Wkrótce buchnął płomień, a wkoło niego gwara ludzi:

— Nic przecie lepsygo ni ma w domu na obiad. Nawet gorse zimnioki od takich w ognisku, bo te świese, a tamte skoicale od rana.

— A choćby i były, to sie na wiecerzo ostano. Trza oszczędzać bo jak braknie — wtedy śpiewoj cłeku gorzkie żale, bo sie nie dokupi.

— A jużci, trza jakoś spekulować, żeby nie umrzyć z głodu. Na biede sie zanosi, moiściewy.

Już się dopiekały ziemniaki, gdy w pole wyszedł syn właściciela, Paweł. Zdziwili się jego przybyciem. Był przecież urzędnikiem w mieście, a ostatnio na wojnie jako oficer.

— Co tu za obóz cygański!? — zawołał zbliżając się szybko.

— Piekymy se panie zimnioki w skórkach na obiod. Starsy Pon nom pozwolył, bo my kopiemy u niego.

— Ale ja nie pozwole: Zgasić zaraz to ognisko!

— Panie, bedymy to o głodzie kopać?

— Nie pytam się was o to! Zgasić ognisko.

Zgasili; niebawem zabrali się do pracy, bo tamci ze wsi wracali już. Jęli rozmawiać to o tym, to o tamtym. Parzelkowa się rozpłakała.

— Serce mi kce pęknąć... — łkała po cichu. — Tak nom to pany i bogoce pomogojo do przeżycio tego ciężkigo casu... Żebyś som kiej tak pragnył zimnioka z popieliska jak jo...

Inni przytakiwali:

— Tacy to panowie, tacy... Stary troche lepcy, bo głupkowaty już. Ale z młodu tyz był nie lepsy. Z cegóz tyn majątek jak nie z ludzki procy? — za ludzkie piniądze od parafian za chrzty, śluby i pogrzeby... Narzykomy na bogatych chłopów, a tu panowie sto razy gorsi... Nawet Mordelak choć taki chytrok, a nie zrobiłby tego. Pomrucoł by se som do siebie, ale by się wstydził odegnać robotników od suchych zimnioków w popielisku... I mo tu bąś dobrze na świecie...?

— Dziś skońcymy — zauważył Ciastek — i trza zaroz brać za robote zimnioki, bo pozni kto wie jakby było? Ten młody mógł by starego zbałamucić. Brać zaroz co sie nalezy. Za świeza.

— Juzci, juzci, tak trza zrobić — przytakiwali inni. — Za świeza, bo by mu późni wpadło co do głowy, bo teroz we wojne to kazdy dziwaceje. Dziś dobry — jutro juz zły. Różnie.

Gwarzyli se jeszcze o Niemcach, o wojnie, o Rydzu i Mościckim, o „bogocak i swoi biedzie", o tym co było i co będzie... Ale coraz mniej, bo ziąb się wzmagał to sie uwijali by nie zmarznąć.

Skończyli do wieczora. Radość, bo po korcu ziemniaków zarobili za wszystkie dni.

Poszli do folwarku. Młody Pałtas siedział w ganku z sołtysem. Skłonili mu sie nisko.

— Co powiecie? — spytał oschle.

— Idymy do starsygo pana.

— Po zapłatę od kopania?

— Juźci.

— Zaczekajcie, tutaj w ganku wam wypłacę.

Wytrzeszczyli oczy zdumieni.

— Nos pon za ziemnioki zgodził. Po ćwierci na dzień.

— Mniejsza z tym. Ziemniaków nie dostaniecie: Już tę sprawę z ojcem omówiłem. Dostaniecie jak zwykle po półtora złotego.

— Panie, my sie ze starsym panym ugodzili.

— Co tam wasza ugoda. Ojca każdy wyzyskiwał. Mielibyście sumienie brać tak jak przed wojną, gdy chleba było wbród? Dziś ciężko z żywnością.

— Panie, to momy umierać z głodu...?

— A co, ja was mam żywić.

— Podymy na skargę do...

— Nie odgrażajcie!

Ciastek poszedł do właściciela. Za chwilę wyszedł ze smutną miną. — Nie bierzymy piniedzy — wyrzekł. — Bedymy sukać sprawiedliwości... Idymy do domu.

I poszli, powtarzając zasmuceni: Z miejsca tak o roz biednyk przygniato... Pola ni mozno obrobić, zbozo kupić, zarobić... nawet swoi naleznośći odebrać... Taki początek wojny... a jaki dopiero bedzie koniec. Bóg jedyn wie... Ni ma nadziei na przezycie... Tak z miejsca o roz przygniato...

ORGANIZACJA CZYTELNICTWA NA WSI

WYPOWIEDZI Z TERENU

Bronisław Chęciński

Żądamy Spółdzielni Wydawniczej Z. S. Ch.

Organizacja kolportażu na wsi musi uwględnić nasze obecne możliwości techniczne tak, jak i warunki terenowe. Nie można polegać na poświecaniu się kolporterów „z powołania", dokładających do swej pracy. Dożyliśmy czasów, kiedy książka, czy gazeta nie potrzebuje wędrować do wsi samopas, przy pomocy wyjątkowych idealistów. Dziś mamy możność **zorganizować** ten „idealizm".

Do tego potrzebna jest przede wszystkim praca, a do pracy fachowcy. Jeśli ich nie ma w dostatecznej ilości, to ich trzeba wykształcić jak najprędzej.

Wzorów nie potrzebujemy szukać daleko. Przypatrzmy się organizacji „Czytelnika". Centrala w Warszawie posiada w większych miastach „delegatury". Te z kolei rozgałęziają się na mniejsze oddziały. Oddziały posiadają księgarnie, stoiska, punkty rozdzielczo-kolportarzowe, kioski dworcowe i miejskie punkty sprzedaży pism przy księgarniach. W punktach rozdzielczo - kolportażowych „Czytelnika" zaopatrują się w pisma również prywatne kioski.

Według tej samej drabiny kolportażowej należy zorganizować zaopatrywanie w lekturę wsi. Jest o tyle trudniejsze, że na wsi nie ma kiosków, a więc istnieje konieczność jeszcze większego rozgałęzienia sieci kolportażowej. Kiosków w każdej wsi zakładać nie potrzeba, mogą one natomiast istnieć we wsiach większych — „traktowych", czy kościelnych, przy urzędach gminnych, wiejskich agencjach pocztowych itp. Koniecznie muszą być takie kioski w osadach i małych miasteczkach.

Pismo, przede wszystkim pismo, musi dotrzeć do każdej chaty, w najodleglejszej wiosce. Za pismem trafi książka.

Trzeba je tam po prostu zanieść, początkowo podrzucać. I tu spotykamy się z zagadnieniem dobrego kolportera. Nie może to być człowiek dorywczy, amator. Musi to być człowiek zatrudniony, na etacie z wszelkimi prawami pracownika stałego, ubezpieczalnią itp. Ażeby się nie bawił w pracy, co byłoby trudne do skontrolowania, oprócz zasadniczej stałej pensji, należy mu dać premię od sprzedanych pism i książek w stosunku procentowym od ilości.

Kolporter musi posiadać poczucie własnej ważności i doniosłości swego zawodu, który poza celami zarobkowymi, ma również zadania społeczne. Kolporter wiejski nie może być podobny do miejskiego oberwanego ulicznika, gdyż takiego i psy nie chciałyby wpuścić na podwórze.

Nawiasem, typ obszarpanego ulicznika kolportera został wytworzony właśnie przez komisową sprzedaż. Dla większego zaufania i powagi zawodowej kolporter powinien mieć uniform służbowy, a przynajmniej opaskę odróżniającą. W początkowej fazie pracy powinien on dysponować bezpłatnymi, okazowymi egzemplarzami pism. Oprócz sprzedaży, powinien również załatwiać prenumeratę pism, oraz przyjmować zamówienia na książki, którymi aktualnie nie dysponuje.

Kolporterzy zaopatrywali by się w materiał codziennie, lub co drugi dzień, w punktach rozdzielczych w miastach, czy w miasteczkach. Te z kolei byłyby zaopatrywane przez większe oddziały i księgarnie w większych miastach. Delegatury będą koordynować prace podległych im oddziałów, kontrolować, jak również organizować nowe placówki na szczeblu oddziałów. Centrala wiązałaby wszystko w całość i załatwiała wewnętrzne sprawy większej wagi, kierowała organizacją przydziałową itp.

W każdym razie centrala nie powinna się zajmować angażowaniem poszczególnych kolporterów z rowerami, jak to czyni centrala Z. S. Ch.

Wystarczy, że centrala zaangażuje odpowiednich ludzi na kierownicze stanowiska, na poszczególne oddziały, którzy będą dalej organizwać w myśl ogólnych instrukcji i szczegółowych wytycznych.

Centrala może najwyżej zatwierdzać wnioski i przyjmować do wiadomości raporty oddziałów, a czas stracony na rozpatrywanie setek i tysięcy podań kandydatów na kolporterów, spożytkować na obmyślanie skutecznych planów i organizowanie pożytecznych przedsięwzięć.

Trzeba będzie np. organizować fachowe kursy dla kolporterów, księgarzy, bibliotekarzy, kierowników pododdziałów itp. W miarę rozszerzenia sieci kolportażowej, zapotrzebowanie na fachowców będzie wzrastać.

Równolegle musi iść również akcja w organizacjach wiejskich. Dużą pomoc mogą oddać tu nauczyciele i wiejscy działacze. Będzie to wstępna działalność, za którą pójdzie organizowanie wiejskich bibliotek i czytelni.

Z tak szeroko zakrojoną akcją kolportażową musi iść w parze odpowiednio masowa działalność wydawnicza. Nie można przecież pakować wszystkiego, co się ukaże na miejskim bruku, pod wiejską strzechę. Trzeba wydawać planowo, z uwzględnieniem potrzeb wsi i idei wychowawczej.

Należy zorganizować wielką „Spółdzielnię Wydawniczą Z. S. Ch.". Skupić wszystkie istniejące już, a wiodące anemiczny żywot chłopskie wydawnictwa.

Zorganizować powszechną akcję propagandową za nabywaniem udziałów członkoworganizacje wiejskie. Zobowiązać wszystkie organizacje wiejskie. Zobowiązać wszystkie gromady i gminy do zakupowania zbiorowych udziałów. Pobudzać kulturalne współzawodnictwo na tym polu przez publikowanie w pismach wyróżniających się gromad i jednostek. Celem systematycznej informacji, wydawać stały biuletyn wydawniczy dostarczany wszystkim gminom, sołtysom, organizacjom i działaczom. Przy gminach stwarzać specjalny fundusz prasowy. Organizować koła czytelników - spółdzielców, które następnie zaopatrywane będą w wymienne komplety książek, na wzór bibliotek ruchomych „Czytelnika".

Równocześnie z napływem funduszów, organizować szeroko rozgałęzioną sieć kolportażową i akcję wydawniczą. Do tych prac wciągnać wszystkich pisarzy i publicystów chłopskich.

Pisarzy sprowokować do tworzenia artystycznie wartościowych, a równocześnie poczytnych, krótkich utworów, zamawiając je i honorując. Pisarzy i publicystów wciągnąć do współpracy w redagowaniu popularnych pism dla wsi.

W akcji kolportażowo - księgarskiej nie należy rezygnować również z rynku miejskiego, gdzie powinny być otwarte księgarnie ludowe Z. S. Ch. Na takiej bazie oparte wydawnictwo będzie mogło istnieć i rozwijać się bez pomocy z zewnątrz. Spółdzielnia będzie nie tylko samowystarczalna, ale będzie również dysponować środkami, które jej pozwolą realizować mniej dochodowe akcje wydawnicze — wydawać fachowe, rolnicze książki i pisma, poważniejsze publikacje popularno - naukowe i literackie.

Nie utrzyma się takie wydawnictwo, jeżeli będzie zaczynało prace od wydawania podręczników weterynarii, bo te chociaż są potrzebniejsze na wsi, jak mówi A. Trepiński, od beletrystyki, są jednak jeszcze mniej pokupne. Nie można więc według zapotrzebowania wsi na książki fachowe, oceniać możliwości zbytu tzw. „książek do czytania", na które zapotrzebowanie zawsze będzie, jeżeli będą „ciekawe" i tanie.

Co do tej przysłowiowej wiejskiej biedy, która rzekomo nie pozwala chłopu na kupno gazety, to powiedzmy z ręką na sercu: jest to pozostałość minionego upośledzenia społecznego chłopa. Widać jeszcze na wsi ową drobnostkową oszczędność, graniczącą ze sknerstwem. Taką samą pozostałością jest zwyczaj chłopskiego biedolenia bez powodu, aby ktoś nie pomyślał, że się chłopu lepiej powodzi. Gdy się na wsi zaszczepi zamiłowanie do czytania, to i biedny pozwoli sobie na kupno gazety i czasami taniej książki.

Problem tu leży w jakości lektury i sposobie jej dostarczania na wieś.

Maciej Czuła

Jak trafić z dobrą książką na wieś?

Pamiętam z czasów mej młodości, że oprócz książek do nabożeństwa i sprzedawanych w zakrystiach „Intencji Apostolstwa" i „Głosów Katolickich", ludzie czytywali takie przeróżne mniej lub więcej fantastyczne opowieści „O pięknej Magielonie", „O siedmiu mędrcach", „Płacz ojców świętych", „O pijaku Urbanie" „Obronę Częstochowy" itp. opowieści kupowane na jarmarkach i odpustach, a niektórzy pojętniejsi ludzie a zwłaszcza młodzież czytywała, sylabizowała, a czasem tylko wystękiwała to wszystko w długie wieczory zimowe koło kominka, w czasie darcia pierza, obierania ziemniaków czy łuskania fasoli i tych wszystkich w gospodarstwie robót, które się tylko w zimie wykonuje. A ludzie zbici w gromadkę zasłuchani, kiwający głowami uśmiechali się przy weselszych epizodach, lub przecierali załzawione oczy nad losami nieszczęśliwych bohaterów powiastek.

Zatem z książką na wieś trafić zawsze można byle: 1) zorganizować odpowiednio dostawę książek na wieś, 2) dostarczyć na wieś odpowiedniej dla chłopa lektury.

Co do pierwszego punktu to dotychczasowe doświadczenie wykazało, że stary sposób zakładania po wsiach odpowiednich bibliotek — i zakupywanie przez nie odpowiednich dla wsi książek byłby zupełnie wystarczający.

Co do punktu drugiego to musimy się zgodzić z tym, że wsi trzeba dostarczyć takiej książki jakiej ona żąda, względnie jaka jej odpowiada. Jeżeli dzisiaj wieś nie kupuje tych gazet i książek co przed wojną, to przede wszystkim dlatego, że książki dzisiaj są niewspółmiernie do innych towarów drogie a powtóre dlatego, że się dostarcza często wsi książki bez pytania zainteresowanych, co by oni pragneli czytać. — A jeżeli kto wydaje swoje ciężko zapracowane pieniądze, to ma chyba prawo żądać tego co chciałby za nie mieć.

Wieś rozumie, że w dzisiejszych epokowych czasach trzeba jej siedmiomilowymi butami kroczyć za innymi słowami i zdobyczami wiedzy i ogólno-polskiej kultury, sama ona a zwłaszcza jej młodsza latorośl młodzież robi już i wielkie w tym kierunku wysiłki, i wystarczy tylko poparcie władz i społeczeństwa ażeby w niedługim czasie cenniejsze dzieła polskich a nawet obcych autorów znalazły się pod strzechą chłopską.

Marian Minias

Zorganizować samorzutnych działaczy!

W kilku kolejnych numerach „Wsi" wypowiadali się autorzy „Jak dostarczyć słowo drukowane na wieś", a w nr. 38 (117) głos zabrał J. Pogan, podając projekt, aby pośrednikiem w dostarczaniu tego słowa, czy to w formie pism, czy też książki był nauczyciel, a nie samouk, jak chcą niektórzy.

Projekt J. Pogana jest słuszny i chciałbym go poprzeć przykładem.

Przed wojną w gminie Dobroń, powiatu łaskiego, była wędrowna biblioteka, która była zmieniona co kwartał. Bibliotekę tą prowadził jeden z nauczycieli szkoły powszechnej, który umiał tak zachęcić młodzież i starszych do czytelnictwa, że wielu gospodarzy i młodych zapragnęło posiadać na własność te książki, które im się podobały najwięcej. Nauczyciel ten sprowadzał książki po zniżonych cenach z księgarni i kolportował wśród chętnych. W ten sposób zostało rosprzedane na terenie gminy Dobroń 67 egzemplarzy „Ogniem i mieczem", 53 „Potopu", 25 „Pana Wołodyjowskiego", 14 całych kompletów „Trylogii", 31 „Quo vadis", po kilkanaście książek Kraszewskiego, Żeromskiego (np. „Uroda życia"), 12 Mostowicza i Morcinka.

Przypuszczam, że wymieniony wypadek na terenie gm. Dobroń nie był wyjątkowym, tylko, że o tym się nie pisało. Należałoby podać do publicznej wiadomości metody stosowane przez różnych działaczy społecznych w celu upowszechnienia książek i pism na wsi i wyniki tych metod, a może wtedy łatwiej byłoby wybrać najodpowiedniejszą metodę i zastosować ją dziś.

Ilość nauczycielstwa na wsiach zwiększyła się już o wiele w porównaniu z rokiem 1945. Zwiększyła się znacznie liczba nauczycieli Gminnych Szkół Rolniczych, którzy przez ciągłą styczność z rodzinami chłopskimi w miesiącach wiosennych, letnich i jesiennych mogą być najlepszymi propagatorami drukowanego słowa na wsi. Trzeba ich tylko zorganizować.

Stanisław Gębala

Szkoła! Szkoła!

Sama szkoła... Siedmio czy ośmio-klasowa dla wszystkich z bezwzględnie stosowanym przymusem szkolnym, jak najbardziej liczne szkoły zawodowe, dostępne ogólnokształcące i jak najliczniejsze zastępy młodzieży wiejskiej w szkołach wyższych...

Pod wpływem uczącej się młodzieży na skutek bezpośredniego obcowania z młodzieżą pozostającą na wsi nawet przez krótkie okresy wakacji i ferii świątecznych zmienia sie wieś radykalnie.

Przykład jednej wsi...

Wieś o 175 zagrodach w których zamieszkuje 896 ludzi... Wśród nich młodzieży od lat 16 do 30 jest 206. Z tej ogólnej liczby w różnych szkołach uczy się 71 uczniów, uczenic— 20. Zimowych kursów rolniczych osiągniemy liczbę 91. We wsi jest biblioteka... Przeszło 300 książek krąży po domach pod dachówką nie pod „Strzechą". Co tydzień większość tej uczącej się młodzieży jest w domu. Co tydzień mam okazję „poznać treść „Odrodzenia", „Kuźnicy", „Przekroju" a od czasu do czasu „Problemów"... Zastaję wieczorami dziewczęta wiejskie zaczytane w „Nowelach włoskich" Iwaszkiewicza, „Mieście niepokonanym" — Brandysa a przez starszych bywam zmuszony do wysłuchiwań swoistych a obszernych interpretacji „Pawich piór" Kruczkowskiego. Znam jednak i luki wsi, gdzie do opisania stanu zacofania kulturalnego trzebaby pióra J. Mortona i gdzie J. Pogan czułby się świetnie jako w sferach objętych tematyką jego twórczości...

Tak uważajmy półśrodki za tymczasowe, a dążmy do trwałych osiągnięć.

Seweryn Skulski

Na wsi rządzi sołtys i kolporter

Ani projekt Trepińskiego, ni Palecznego, ani Pogana nie da się zrealizować. Bicie na alarm, jak pisze Pogan także nic nie pomoże.

Będziemy bić na alarm, a tymczasem Sennik Egipski i kabały dalej na wsi będą czytane. „Rycerz Niepokalanej" wysyłany bezpłatnie i jego kalendarze będą dalej górowały nad „Wsią" i fachową literaturą. Na odpusty naszą młodzież wiejska dalej będzie szła z nożami w kieszeniach i butelkami napełnionymi bimbrem. Ciągle będzie zbyt mało zorganizowanych kół młodzieży, kół gospodyń wiejskich, kół Samopomocy Chłopskiej. Będą jedynie Matki Różańcowe, Dzieci Marii i Bractwa proszące o lekką śmierć. Ja wraz z kolegą Poganem nie wierzę w możliwości szerzenia czytelnictwa na wsi metodami jakie wysuwali Trepiński i Paleczny, ale także nie wierzę w projekt Pogana użycia do tego celu nauczycieli. Nauczyciel może wiele zdziałać dorywczo poza szkołą i pomóc w pracy społecznej, ale na wychowawców i pedagogów nie kładźmy obowiązku niesienia słowa drukowanego na wieś.

Nauczyciel sam siebie musi ciągle kształcić, aby nie wypaść z ciągu kultury. Nauczyciel nie pojedzie od domu do domu z gazetami pod pachą i z kwitariuszem w ręku. Czytelnictwa na wsi nie wolno nam pozostawiać dalej własnemu losowi. Nasza siła i świadomość społeczna nie w samej reformie rolnej spoczywa. Po reformie rolnej należy przeprowadzić reformę życia umysłowego wsi. Poco bić na alarm? Niech w każdej gromadzie będzie wy**bierany tak, jak sołtys, kolporter,** który na razie będzie miał do dyspozycji takie wydawnictwa: „Chłopi", „Kobieta Wiejska", „Chłopska Gospodarka", „Zielony Sztandar", „Wici", „Wiciowa Wolna Gromada", „Chłopska Droga", „Chłopska Prawda", „Rolnik Polski".

Jak już wieś oceni wartość czytania, to sama sięgnie po „Wieś", „Kuźnicę", „Wiedzę i Życie", „Problemy", „Myśl Współczesną" i inne, nie wyłączając dzienników.

— Ba! — powiecie — a kto będzie takiemu z obowiązku wybranemu płacił? Gromada, gmina niech mu płaci, a czy który sołtys karierę na sołtystwie zrobił lub zubożał? Nie byłoby to znów taką ciężką pracą raz w tygodniu odwiedzić każdy dom w gromadzie. Gdyby do tego przyszło, ja zgłoszę się do tej roboty w swojej gromadzie. Choć już łeb mam siwy, ale jeszcze parę zelówek zdarłbym bez dopominania się zapłaty.

Władysław Błachut

Poczta

Funkcje te ma u nas spełniać przede wszystkim poczta. Przez stosunkowo dość gęstą sieć urzędów, agencyj, pośrednictw oraz listonoszów wiejskich ma ona ułatwić mieszkańcom wsi prenumeratę czasopism na miejscu a przez swoje organa doręczycielskie jak najczęściej i punktualnie rozprowadzać je wśród czytelników wiejskich. I trzeba przyznać, że przed wojną nasza Poczta wywiązywała się z tych zadań na ogół bez zarzutu, bo t. zw. listonosz wiejski — ta ruchoma agencja pocztowa — w najgorszym razie co drugi dzień docierał do każdej wsi, gdzie m. in. doręczał chłopom abonowane czasopisma i przyjmował zgłoszenia prenumeraty.

Dziś, niestety, sytuacja pod tym względem przedstawia się znacznie gorzej. Poczta, jako przedsiębiorstwo państwowe, zmuszona jest gospodarować w ramach własnych możliwości finansowych znaczna ilość gromad wiejskich (na terenie niektórych województw większość) pozbawiona została obsługi pocztowej w pełnym zakresie i zmuszona jest podejmować i doręczać nadchodzącą pod adresem swoich mieszkańców korespondencję (w tym gazety) przez własnych posłańców gminnych czy gromadzkich, obciążających nie tylko budżety gminne, ale i kieszenie korespondujących czy abonujących gazety mieszkańców wsi. A posłańcy ci — jak wiadomo — rozmaicie wywiązują się ze swoich zadań i obowiązków.

Stąd — o ile chodzi o gazety — słuszne poszukiwania innych sposobów kolportażu czasopism w ośrodkach wiejskich, stąd zainteresowanie tym problemem ze strony prasy codziennej i periodycznej. Rozwiązania tej sprawy w naszych warunkach nie jest jednak łatwe. Trzeba bowiem m. in. brać pod uwagę stan naszych dróg, po których — abstrahując od zagadnienia kosztów — dostarczanie czasopism do pewnych punktów odbioru za pomocą pojazdów mechanicznych (auta czy motocykle) w pewny porach roku, i to właśnie w tych kiedy chłop ma najwięcej czasu na czytanie (późna jesień, zima), w ogóle nie wchodzi w rachubę. Pozostają więc stare sposoby planowego i zorganizowanego kolportażu: koleje, poczta, furmanki i najpewniejszy a czasem jedyny wśród nich — posłaniec pieszy (listonosz wiejski).

Chodziłoby jedynie o to, aby przyśpieszyć i uczęstotliwić przewóz gazet koleją, powiązać sprawnie kolejowe punkty wymiany z siecią placówek pocztowych w ten sposób, aby każdy urząd czy agencja pocztowa **codziennie** podejmowała i odprawiała w wyznaczonym punkcie wymiany nadchodzące pod jej adresem przesyłki (w tym gazety) a wreszcie powołać do życia odpowiednią ilość listonoszów wiejskich, którzy przynajmniej co drugi dzień dostarczaliby do każdej wsi słowo drukowane i pisane. Nadto, wędrując po najbardziej zapadłych osiedlach wiejskich, staliby się równocześnie akwizytorami licznych a jeszcze tak rzadko trafiających pod chłopską strzechę wydawnictw ludowych.

W każdym razie mieszkańcy wsi mają prawo żądać od Poczty tych samych świadczeń, jakie już od dawna są udziałem mieszkańców miasta a przed samą wojną stawały się **już** udziałem mieszkańców wsi.

Władysław Błachut

Potrzeby wsi w planie inwestycyjnym

W Dzienniku Ustaw R. P. nr. 58 z dnia 5 września br. opublikowana została (poz. 313) ustawa z dnia 3 lipca 1947 r. o państwowym planie inwestycyjnym na rok 1947 wraz z załącznikiem, zawierającym szczegółowy plan inwestycyj rządowych na r. 1947.

Najpoważniejsze pozycje w państw. planie inwestycyjnym stanowią fundusze przeznaczone na odbudowę i rozbudowę polskiego przemysłu zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych (ponad 29 miliardów zł.), dalej na odbudowę miast i wsi (16 i pół miliarda zł. w tym na odbudowę Warszawy ponad 4 miliardy zł.) a wreszcie na odbudowę i rozbudowę urządzeń kolejowych, dróg i mostów (ponad 10 miliardów zł.).

Słuszność i celowość tych inwestycyj ze względu na ich ważność i znaczenie ogólnopaństwowe nie może podlegać żadnej dyskusji. Nam pozostaje jedynie zapytać, czy i w jakiej mierze państw. plan inwestycyjny uwzględnia żywotne potrzeby wsi, w okresie sanacyjnym zacofanej pod względem gospodarczym i zapóźnionej na odcinku kulturalnym? Po zapoznaniu się ze szczegółami planu musimy odpowiedzieć na to pytanie w sensie bez wahania twierdzącym. Nasz plan inwestycyjny na rok bieżący zawiera wiele pozycyj dotyczących bezpośrednio czy pośrednio najżywotniejszych interesów wsi i to nie tylko w działach specjalnych, jak Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, ale także w działach dotyczących innych resortów państwowych.

Inwestycje wchodzące w zakres Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych (część 14 planu) absorbuje sumę 7.083.000.000 zł. czyli stoja na czwartym miejscu pod względem wysokości kwoty wydatków inwestycyjnych. Większość tych wydatków pokrywa Skarb Państwa ze środków własnych (4 i pół miliarda zł.), bliska 2 miliardy z kredytów bankowych a tylko 583 miliony zł. przeznacza na te cele Min. Rolnictwa i R. R. z t. zw. środków własnych, uzyskiwanych w pierwszym rzędzia via chłopskie kieszenie. Już ten, bezwzględnie korzystny dla chłopa a niekorzystny dla Państwa, stosunek kredytów na inwestycje rolnicze świadczy najlepiej o rzeczowym stosunku do zagadnień wiejskich ze strony twórców naszego planu inwestycyjnego.

Przechodząc do szczegółów, wśród wydatków inwestycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i R. R. należy wyróżnić dwie najbardziej wieś interesujące pozycje. Mam na myśli kwotę 2 miliardy 5 milionów zł. przeznaczoną na przeprowadzenie państw. akcji likwidacji oddłużeń i jeden miliard 50 milionów zł. na melioracje rolnicze.

Ze znaczenia tych pozycji ten tylko może sobie zdać sprawę, kto na własne oczy miał sposobność oglądać rozległe przestrzenie naszych ugorów, pastwisk, mokradeł, porzuconych torfowisk i innych nieużytków, ograniczających w oznaczonym stopniu stopę życiową nieporadnego i konserwatywnego na ogół chłopa oraz naszą samowystarczalność na odcinku rolniczym. Nic też w tym dziwnego, że Rząd tak poważne sumy przeznacza na likwidację naszych odłogów i nieużytków, na melioracje, jednym słowem na ilościową i jakościową poprawę chłopskich warsztatów pracy.

W tej interesującej wieś części planu wyróżnić jeszcze należy pozycję obejmującą fundusze na cele parcelacyjno - regulujące w wysokości 772 milionów zł., na zakup jakże potrzebnych w naszym rolnictwie koni w wysokości 500 milionów zł., na inwestycje przeciwpowodziowe, w wysokości 320 milionów zł., na pomoc dla gospodarstw zniszczonych i powstałych z parcelacji w wysokości 240 milionów i wreszcie na oświatę rolniczą w poważnej wysokości 210 milionów zł.

Niezależnie od planów inwestycyjnych dotyczących Min. Rolnictwa i Reform Rolnych, interesy wsi zostały w wysokim stopniu uwzględnione w części 21 państw. planu inwestycyjnego, dotyczącej Ministerstwa Odbudowy w dziale zatytułowanym: „Odbudowa wsi”. Plan inwestycyjny przewiduje na ten cel kwotę 3.696.000.000 zł., z czego 2 miliardy 401 milionów z kredytów skarbowych, jeden miliard 145 milionów zł. z kredytów bankowych i znowu tylko 150 milionów z t. zw. kredytów własnych. Wiemy ile wsi, zwłaszcza w pasie przyfrontowym i na t. zw. przyczółkach mostowych, zostało w czasie działań wojennych zrównanych z ziemią a ich mieszkańcy, o ile już zdążyli pobudować stodoły na zboże i stajnie na żywy inwentarz zwierzęcy, to sami — ten żywy inwentarz ludzki — mieszkają jeszcze przeważnie w lepiankach czy piwnicach. Wiemy dalej, z jakimi trudnościami mieszkaniowymi walczą jeszcze, niedawno w wyniku reformy rolnej usamodzielnieni gospodarczo, dawni fornale i służba folwarczna, którzy często dalej duszą się w znienawidzonych opłotkach folwarcznych, lub korzystają z niewdzięcznej i uciążliwej gościny w zabudowaniach bogatszych gospodarzy.

Dlatego też w planie odbudowy wsi najpoważniejsza kwota, bo aż 2 miliardy 421 milionów zł. przeznaczona jest na odbudowę zagród wiejskich, z czego 561 milionów wyłącznie na budowę zagród poparcelacyjnych! W ten sposób znaczna ilość obdarowanej przez Rząd ziemią dawnej biedoty folwarcznej, z rąk tego Rządu otrzyma dalszą pomoc w postaci własnych zabudowań gospodarczych.

Publiczną tajemnicą jest dalej fatalny stan budowli szkolnych na wsi. Wiele drewnianych szkółek wiejskich chyli się ku upadkowi, wiele szkół gnieździ się gościnnie w obszerniejszych izdebkach chłopskich, wiele wreszcie budynków szkolnych zostało zniszczonych wskutek działań wojennych i dotychczas nie może dźwignąć się z gruzów. Równocześnie — jak wiadomo — w dążeniu do umożliwienia dziecku chłopskiemu równego startu z dzieckiem z miasta, rozbudowuje się na wsi szkolnictwo powszechne czemu właśnie bardzo często stoi na przeszkodzie nie tylko brak dostatecznych kadr nauczycielskich, ale w równej mierze brak wystarczających do rozszerzonego nauczania pomieszczeń. I o tym pomyśleli twórcy naszego planu inwestycyjnego, przeznaczając na budowę i odbudowę szkół powszechnych na wsi sumę 237 milionów 920 tysięcy zł. Nie jest to kwota, w stosunku do istniejących na tym odcinku potrzeb wysoka, ale w każdym razie za tę sumę jednorocznej inwestycji powstanie wiele szkół nowych, a jeszcze więcej uda się doprowadzić do stanu używalności. Zresztą i **wieś** — zwłaszcza ta niezniszczona wojną — musi ponieść na ten ważny cel **poważniejsze niż dotąd ofiary.**

Dość poważną kwotę przewiduje plan na budownictwo ośrodków zdrowia na wsi a mianowicie kwotę 204 milionów zł., z czego na budowę szpitali wiejskich (nowość) 108 milionów zł. Uwzględniając jeszcze przewidziane w planie 175 milionów zł. na budownictwo opieki społecznej i 50 milionów na budownictwo służby weterynaryjnej na wsi można przyjąć, że i na tym zaniedbanym w okresie międzywojennym odcinku ruszamy wreszcie z miejsca i już niedługo nie pozwolimy chłopu na przedwczesną śmierć z powodu boleści w brzuchu (skręt kiszek, który chłop uważał na dopust Boży), na szerzenie się na wsi chorób wenerycznych, wreszcie na zdychanie chłopskiego inwentarza żywego (pomór świń w lecie).

W dziale odbudowy wsi znajdują się jeszcze dwie ciekawe pozycje a mianowicie kwota 80 milionów zł. na budownictwo dla oświaty rolniczej i 28 milionów zł. na budowę pomieszczeń dla organizacyj społecznych i politycznych na wsi. Mam nadzieję, że z tych właśnie funduszów urządzi się pewną ilość sal bibliotecznych na wsi, gdyż poza tym plan inwestycyjny na cele rozbudowy bibliotek publicznych na wsi nie przewiduje poważniejszych funduszów (4 miliony w dziale Min. Oświaty).

Dalsze z kolei pozycje planu inwestycyjnego interesujące wieś, objęte są częścią 13 planu, dotyczącą Ministerstwa Komunikacji. Inwestycje kolejowe przewidziane są u nas na poważną sumę ponad 10 miliardów zł. Wprawdzie budowa nowych linij kolejowych zaprojektowana jest bardzo skromnie, bo tylko na kwotę 34 milionów zł., ale za to na budowę dróg kołowych — co wieś o wiele więcej interesuje — przewidziana jest poważna suma 3 miliardy 330 milionów zł.! Jestem pewny, że suma ta pozwoli na poprawę wielu naszych stale niszczejących dróg i mostów, na budowę nowych dróg o twardej nawierzchni i odbudowę zniszczonych wskutek działań wojennych mostów. Może wreszcie „polskie drogi” przestaną być przedmiotem szyderstwa swoich i obcych, a nasz dygnitarz wojewódzki czy powiatowy na swojej służbowej limuzynie nawet w jesieni potrafi zajechać na polską wieś!

W tym dziale nie obojętną również dla chłopa jest sprawa budowy nowych dróg wodnych, regulacji naszych górskich rozbrykanych rzek i potoków a wreszcie sprawa budowy kanałów, łączących systemy naszych wód i umożliwiających tańszą komunikację śródlądową. I na te cele nasz plan inwestycyjny przewidział poważną sumę, bo przeszło półtora miliarda zł.

W innych częściach planu inwestycyjnego plan podzielony jest na 28 części) interesują wieś i chłopa, a zwłaszcza naszego osadnika na Ziemiach Odzyskanych w wysokości 2 miliardów 600 milionów zł., z czego blisko półtora miliarda zł. na pomoc w zagospodarowaniu się, użytkujących wspólnie obiekty pojunkierskie, chłopów i 900 milionów na odpowiednie i czasowo tam jeszcze brakujące ziarno siewne. Potrzeby ogólnopolskiego znaczenia tych pozycyj nikt nie może kwestionować. Urządzając się odpowiednio na Ziemiach Odzyskanych, nie tylko stwarzamy lepsze warunki pracy przesiedlonemu tam zza Bugu chłopu polskiemu, ale równocześnie wydzieramy broń z ręki wrogiej nam propagandy niemieckiej i nieżyczliwej anglosaskiej.

Wspomnieć jeszcze należy o przewidzianych w planie inwestycyj Min. Przemysłu i Handlu pozycjach na elektryfikację wsi, z których najwyższe dotyczą okręgu krakowskiego (62 miliony zł.) i łódzkiego (54 miliony zł.). W sumie nie są to może pozycje zbyt wysokie, trzeba jednak uwzględnić ile już dotychczas na tym odcinku zostało zrobione oraz świadczenia jakie sami chłopi chętnie poniosą na ten cel.

Na zakończenie wypada jeszcze omówić pokrótce część 24 planu inwestycyjnego, dotyczącą naszej spółdzielczości, a w szczególności „Samopomocy Chłopskiej”. „Samopomoc Chłopska” figuruje w planie inwestycyjnym poważnym udziałem w wysok. 1.174.370.000 zł. z czego jedynie kwotą 167 milionów 185 tysięcy ze środków własnych. Najpoważniejsze przeznaczenie w tej poważnej pozycji znajduje zagospodarowanie resztówek (przeszło 244 miliony zł.) i rozbudowa przemysłu rolnego w wysokości przeszło 172 miliony zł. Oba zamierzenia o kolosalnym dla wsi znaczeniu. Trzeba wreszcie liczyć się z tym że i w ogólnej rezerwie planu, wynoszącej 260 milionów zł., potrzeby wsi znajdą pewne uwzględnienie. W ten sposób, nie zajmując się z braku miejsca szczegółową analizą planu, możemy ogólnie ze spokojnym sumieniem jeszcze raz stwierdzić, że plan ten w szerokiej mierze uwzględnia interesy wsi i stanowi poważny etap na drodze jej gospodarczego, społecznego i kulturalnego odrodzenia.

Józef Kapuściński

Uzupełnienie „Wsi doskonałej”

Z repliki Józefa Kapuścińskiego na zastrzeżenia, jakie skierowaliśmy pod adresem artykułu „Wieś doskonała” („Wieś” Nr. 39) da się wyłowić kilka momentów, które wymagają wyjaśnienia. Autora specjalnie irytuje terminologia, jakiej używa tygodnik „Wieś” przy analizie zróżnicowania społecznego gromady wiejskiej. To zróżnicowanie jest dla Kapuścińskiego wynikiem zupełnie naturalnego procesu. Posiadacze większych parceli swoją pozycję społeczną zawdzięczają własnym cnotom gospodarskim: zapobiegliwości, pracowitości i oszczędności. Cenny jest dla autora wzór społeczno-osobowy wielomorgowego gospodarza. Podstawowym elementem wzór ten kształtującym jest indywidualne posiadanie ziemi jako warsztatu pracy. Maksymalna dbałość o ten warsztat pracy jest zagwarantowana w ramach prywatnego do niego stosunku. Kapuściński ten swój pogląd formułuje w zdaniu: „Każdy chłop powinien być kapitalistą, bo będąc nim swoje gospodarstwo będzie stale ulepszał i produkcję powiększał”. Jest to typowy pogląd dla ustroju liberalno-kapitalistycznego, przeciąga on tradycję burżuazyjnego: „bogaćcie się” (enrichez-vous). Przy tym stanowisku uchyla się zupełnie problem funkcji społecznej indywidualnej chłopskiej gospodarki. Przy systemie gospodarki uspołecznionej, przy walce całego narodu o jak najszybsze podniesienie stopy życiowej w ramach państwowego planu gospodarczego ta funkcja społeczna drobnego warsztatu rolnego musi być wzięta pod uwagę. Ten problem znika Kapuścińskiemu z pola widzenia. Z jego artykułu „Wieś doskonała” widać, że w autorze mocno jeszcze tkwią nawyki myślenia kategoriami ustroju liberalnego. W tych kategoriach ujmuje on zagadnienie awansu gospodarczego i kulturalnego wsi. Całym idealizowanym opisem swoich rodzinnych Lipnik sugeruje on czytelnikowi przekonanie, że postęp cywilizacyjny wsi, jej dobrobyt, to nie tyle kwestia ustroju czy systemu społeczno - gospodarczego, ile raczej inicjatywy oddolnej, na którą przy pomyślnych warunkach osobowych może się zdobyć gromada wiejska. Ten punkt widzenia nie pozwala chłopu sięgnąć dalej poza opłotki wiejskie, nie poucza go o tym, że o jego bycie przede wszystkim decydują ogólne procesy ekonomiczne, ten punkt widzenia utrzymuje go na marginesie państwa. Dlatego był szkodliwy w okresie międzywojennym, ponieważ szedł na rękę ustrojowi kapitalistycznemu.

W dzisiejszych warunkach ustrojowych, gdy państwo ludowe stawia sobie za zadanie zapewnić wszystkim warstwom narodu pełne uczestnictwo w dobrach materialnych i kulturalnych, jednostkowy wzór „wsi doskonałej” Kapuścińskiego traci swoją aktualność. Gromadę wiejską kształtują dzisiaj potężne chłopskie instytucje gospodarcze i kulturalne, poprzez ich działanie wieś uczestniczy dziś w ogólnym życiu narodu — oto jedyna droga do awansu.

Red.

Treścią artykułu pod powyższym tytułem było naświetlenie pracy nauczyciela na wsi — nauczyciela i prawdziwego przyjaciela. Z przypisku Redakcji odnoszę wrażenie, że opis mojej „wsi doskonałej” wydaje się jej nieprawdziwy. Dalej mam wrażenie, że Redakcja dziwi się ogromnie istnieniu w tej wsi takich organizacji młodzieżowych jak Strzelec, Drużyna Harcerska.

Zadaje Redakcja pod moim adresem szereg pytań: dlaczego tak, a nie inaczej było? dlaczego ta wieś spokojnie pracowała a nie buntowała się? Dlaczego narastał kapitalizm? dlaczego nie było różnicy stanowej, chłopów bogaczy, czyli jak już się teraz w Polsce mówi „kułaków” i biedniaków? Aby dać dokładną odpowiedź na te pytania musiałbym napisać obszerną monografię wsi. Tymczasem postaram się uzupełnić tylko mój artykuł w ten sposób, aby zaspokoić niepewność Redakcji i ciekawość czytelnika. Zastrzegam się tylko, że nie godzę się z obecnymi poglądami i modnymi wyrazami dla określenia bogatszych gospodarzy mianem „kułaków”. Przecież człowiek na wsi posiadający np. 10 czy 15 ha ziemi, które odziedziczył częściowo po ojcu, a resztę swoją pracą dokupił nie zasługuje na pogardę i naganę, ale na szacunek.

Znam życie dwóch ludzi na wsi — jeden bogatszy, drugi biedniejszy. — Ten bogatszy odziedziczywszy po ojcu ładne gospodarstwo, zamiast je prowadzić należycie, pracować, i uzupełnić zaczął się zaniedbywać i w końcu pić — ten zaś biedny pracował, oszczędzał, zapobiegał i starał się to swoje skromne gospodarstwo powiększyć. Po pewnym czasie ten bogaty został biednym, bo ciągle sprzedawał swoje morgi, tak, że umierając zostawił swym dzieciom do podziału 1,5 morgi pola zamiast dziesięciu, a ten biedny zostawił swoim dzieciom zamiast 2—pełnych dwanaście mórg. Czy mamy już plwać na tego bogatszego jako na zacofanego kapitalistę, czy też gloryfikować tego pijaka jako prawowitego socjalistę i postępowego wroga kapitalizmu? **Każdy chłop powinien być kapitalistą, bo będąc nim, swoje gospodarstwo będzie stale ulepszał i produkcję powiększał.** Jeżeli w Polsce zdecydowano się na utrzymanie prywatnej gospodarki indywidualnej, to nie powinno się brać chłopu za złe że jest kapitalistą. Jego kapitałem jest ziemia, nie można zatrzymać jego dążenia do powiększenia czy ulepszenia gospodarki.

Wieś, o której pisałem leży w dawnym woj. lwowskim. To moja wieś rodzinna Lipniki. Przed pierwszą wojną światową wyjeżdżało stale z tej wsi kilkunastu chłopów na „Saksy” i 4 było w Ameryce. Przed ostatnią wojną na „Saksach” nie było nikogo — w Ameryce 3 osoby, we Francji 4. — Oprócz tych dwóch osadników z rzeszowskiego we dworze, którzy mieli po 150 morgów, najbogatszych gospodarzy z tej wsi posiadających od 10—15 morgów było 14-stu od 7—10, którzy też byli nazywani bogaczami było 24 — reszta miała gospodarstwa 5—6 morgowe i tych było najwięcej. Biednymi nazywano tych, którzy mieli od 1—4 morgów. Ci, oprócz ziemi uprawiali rzemiosła — oraz byli zatrudnieni w różnych pracach za zapłatą. Było więc dwóch listonoszy i 4 nocnych stróżów, których utrzymywała gromada, kasa, mleczarnia, szkoła, plebania. — Był jeden gromadzki woźny, było zatrudnionych kilku w mleczarni, w kasie, w Kółku Roln. itp. Wieś ta nie została siedzibą gminy. Przydzielono ją „za karę” do gminy oddalonej o 8 km. bezdroży, gdy do miasta powiatowego miała o połowę mniej drogi. Przyczyną tej „kary” było właśnie jej uspołecznienie i nie trzymanie się paska starościńskiego.

Muszę nadmienić, że we wsi tej istniał gromadzki Sąd polubowny jeszcze w roku 1911, którego przewodniczącym był ówczesny wójt a sekretarzem — nauczyciel. Nazwisko tego nauczyciela niech będzie jako pomnik znany czytelnikom — był nim Patryn Wojciech. Przyszedł do wsi jako jedyna siła nauczycielska w roku 1882, do szkoły, która się mieściła w nędznej chatczynie pod strzechą słomianą. W roku 1939 mamy już 5 sił nauczycielskich, 2 budynki szkolne i plan organizacji i rekonstrukcji nowej 7-klasowej szkoły. Pięćdziesiąt lat pracy nauczycielskiej — serdecznej przeobraziło naszą wieś. Obok była druga wieś czysto polska, bogatsza w której gospodarzy od 10—30 i było przeszło połowa, a reszta miała gospodarstwa mniej jak 10 morgowe. Tak zwanych biedaków było zaledwie kilku. — ale w tej wsi prócz 2 kl. szkoły powszechnej nic nie było — bo ludzie nie chcieli. Kiedy w roku 1935 inspektor powiatowy komisji klasyfikacyjnej ziemi pracował w tych obu wsiach, nie mógł wyjść z podziwu dlaczego jest taka między nimi rażąca różnica. Ale mieszkańcy tej drugiej wsi byli dumni ze swego zacofania i wcale nie zamierzali go zmienić.

W tej drugiej wsi nie było prawie domu, z którego by nie było kogoś w Ameryce lub Kanadzie. — Dlaczego w mojej wsi była drużyna harcerska i Strzelec? Z tej prostej przyczyny, że młodzież szkolna oraz ta, która wyszła ze szkoły, organizowała się w Drużynie Harcerskiej, a starsi do wieku poborowego ćwiczyli się w Strzelcu. Po wyjściu z wojska szli jako członkowie do straży pożarnej. Uważali wszyscy, że każda organizacja jest po to, aby w niej kształcić w zbiorowej formie życia i dać przykład okolicznej ludności wsi ruskich lub choćby sąsiedniej polskiej. Właściwi ludzie na właściwym miejscu — wolność przekonań, wyborów, krytyka oto czynniki uspołeczniające. W mojej wsi nie było żadnej organizacji wyborów „urzędowych”, ani też zamykania dyskusji ale zasada brać do organów kierowniczych tych, którzy najwięcej krytykowali, aby się przekonali o pracy. Był to najlepszy sposób nauczania społecznego.

Współdziałanie oparte na wzajemnym zrozumieniu jednego celu łączyło wszystkie czynniki działania społecznego w Lipnikach

FAKTY I ZDANIA

Ignara deklaracja wychowawcza

Już od trzech numerów redakcję „Wici" prowadzi M. Grad. Widać pozytywne zmiany. Jasne też jest ich źródło. Związek Młodzieży Wiejskiej zrobił nowy krok ku wyjściu z izolacji społecznej. Świadczy o tym **Umowa o współpracy**, zawarta między OM-TUR-em, ZMW RP. „Wici" i ZWM-em. Umowa ta mówi o „jedności działania", o zwalczaniu wszelkich usiłowań, „zmierzających do skłócenia młodzieży chłopskiej i robotniczej" o przeciwdziałaniu „podejmowanym przez pewne koła kleru reakcyjnym próbom nadużywania uczuć i wierzeń religijnych młodzieży dla antydemokratycznej agitacji politycznej".

Umowa ta zapowiada wspólne kursy oświatowe, zawodowe, spółdzielcze, dyskusyjne, wymianę doświadczeń w zakresie prac organizacyjnych i wychowawczych, zacieśnienie współpracy i ideowego zbliżenia. W nowym ustroju bezsensem byłoby podtrzymywać stanowy separatyzm ideową i kulturalno-cywilizacyjną wieżę Babel.

Prezes „Wici", St. Ignar, do rekwizytorni składa „staroświecki rynsztunek jałowych filozofii", jakim jeszcze posługują się starsi wychowawcy, wciąż nawracający do dyskusji **moralistycznych**. „Młodzież — powiada Ignar — śmieje się z **werbalnych idei**, szuka i żąda treści dzisiejszego życia, jest w pogoni za specjalizacją".

St. Ignar uwalnia Związek od dalszego wpływu tej tradycji pedagogicznej, która wychowywała do chłopskiej odrębności — a na co składały się „przestarzałe treści **etnograficzno - parafialne**, kultywowane sztucznie przez zdeklasowaną inteligencję chłopska".

Nam chodzi o powiązanie miasta ze wsią poprzez maszyny, elektryfikację i instytucje społeczne. Ze środowiskiem przemysłowym trzeba wieś wiązać nowoczesną organizacją gospodarczą — po przez zreorganizowaną spółdzielczość i prace Związku Samopomocy Chłopskiej. Przysposobienie Przemysłowe i Przysposobienie Rol.-Wojskowe stanowią wstęp do tych prac na odcinku młodzieży chłopskiej. Związek M. W. tak rozumie obecnie hasło „Wici". Mają one gromadzić młodzież chłopską do budowy nowej Polski i przy żywym udziale w tej budowie przygotowywać liczne szeregi związkowe do wielkich zadań, jakie staną przed nami w następnych etapach". Ta **deklaracja** wychowania wiciowego ogłoszona przez prezesa Związku, w zwięzłych słowach, pokrywa się najzupełniej ze stanowiskiem „Wsi" (patrz Nr 41 „Kategoryczne żądanie").

Zawiera ona wszak odrzucenie: 1) mitu o odrębności chłopskiej, 2) mitu stanu chłopskiego, 3) pedagogiki personalistycznej.

Jest deklaracją wychowania nawskroś **społecznego**. Ujmuje Związek tak właśnie, jak myśmy to formułowali: „Jako narzędzie wychowania i równocześnie jako realną siłę społeczną w przebudowie narodu".

Dla Rady Programowego T.U.L-u niechże to oświadczenie prezesa „Wici" będzie jeszcze jednym argumentem, odrzucającym możliwości przedłużania „etnograficzno-parafialnych treści" wychowawczych w instytucji oświaty i kultury wsi — w **instytucji nowej wsi**.

Piotr Chmura

O „duchu" wypowiedzi Jana Duszy

Na łamach pism ludowych toczy się dyskusja na temat kapitalizmu na wsi. Zagadnienie to postawiła „Wieś" w artykułach J. A. Króla, który analizując stosunki na wsi w ustroju liberalno - kapitalistycznym wykazał, że konsekwencją tego ustroju było automatyczne pogłębienie się nierówności społecznych na wsi.

Tej dynamicznej, idącej zgodnie z dziejami społeczno-gospodarczymi wsi — analizie, przeciwstawił się Jan Dusza w numerze 10 „Młodej Myśli Ludowej". Pisał on: „posiadanie ziemi, posiadanie indywidualnego warsztatu pracy, nie ma nic wspólnego z samą istotą kapitalizmu. W warsztacie tym rolnik pracuje sam z rodziną. Praca tego zespołu stanowi podstawę utrzymania. Korzystanie z pomocy dalszej rodziny, sąsiadów, czy nawet ludzi obcych w okresie specjalnego natężenia robót, np. w czasie żniw, czy szczególnych wypadków, np. śmierć gospodarza przy pozostawieniu małoletnich dzieci, a nawet stale, ma inny charakter i nie stwarza podstaw do uznania gospodarstwa chłopskiego za przedsiębiorstwo kapitalistyczne. Korzystanie z pracy najemnej ma charakter pomocniczy, a bardzo często przejściowy. Głównym źródłem dochodu rolnika nie jest wyzysk pracy najemnej i nie tzw. renta gruntowa czy majątkowa, ale własna praca i praca rodziny".

Metoda badań struktury wsi, stosowana tu przez Jana Duszę jest bardzo prosta. Ocenia się w niej zasady produkcji w systemie kapitalistycznym, bez ich konsekwencji społecznych. Tak jakby kapitalizm nie oznaczał w dziejach nic więcej jak tylko oddzielenie czynnika dyspozycji i własności od czynnika pracy. Tymczasem historia uczy, chyba i Jana Duszę, że kapitalizm był najbardziej dynamiczną fazą dziejów a jego istota leży przede wszystkim w konsekwencjach społecznych, które Dusza niesłusznie pominął. Konsekwencje te przypomniał raz jeszcze Tadeusz Żochowski w 21(127) numerze „**Wiciowej Wolnej Gromady**". („Narady Ideologiczne").

Załóżmy jednak zgodnie z Janem Duszą, że wieś istotnie nie była funkcją ustroju kapitalistycznego, ale mimo iż obowiązywał on powszechnie — stosunki na wsi kształtowały się na zasadzie harmonijnej równości społeczno - gospodarczej.

Cóż oznaczałoby takie założenie? Ano to, że Żochowski kłamał cytując źródła Duszy, że „większość chłopów musiała dorabiać sobie na utrzymanie względnie — wyłącznie utrzymywać się z wynajmowania się do pracy u bogatszych od siebie gospodarzy oraz u obszarników".

Z kolei załóżmy tak jak to chce ideolog agraryzmu Jan Dusza, że zjawisko proletaryzacji odnosi się tylko do sytuacji w przemyśle, w rolnictwie natomiast nie jest spotykane.

Znowu musielibyśmy zrobić T. Żochowskiemu przykrość i oświadczyć mu, że jego tabela ilustrująca wzrost zadłużeń gospodarstw mniejszych w latach 1932/34 — 1936/37, nie pochodzi z Małego Rocznika Statystycznego ale autor „Narad Ideologicznych" wyssał je sobie z palca.

Uznajmy na moment, że istotnie nie było proletaryzowania się chłopów i tych 8 milionów „zbędnych" ludzi na wsi — jak podaje Żochowski, ale było tak i jest, że „warstwa chłopska zachowała... nadal swoją odrębność przejawiającą się nie tylko na odcinku gospodarczego ale i również na wielu innych płaszczyznach życia" — jak pisze Dusza. Cóż to oznacza? Że istnieje i istnieć powinna, wyraźnie zaznaczająca się klasa chłopska obok innych, że nie ma związku chłopa z robotnikiem i obowiązuje ustrój klasowy.

Wobec tego małe zapytanie. Jakiż to ustrój założył konieczność istnienia odrębnych klas społecznych o których mówi dziś Jan Dusza? Ustrój Polski Ludowej, czy może jednak kapitalistyczny?

Piotr Pigwa.

Dokument zbrodni

W numerach 152 i 153 „Odrodzenia" ukazało się opracowanie dokumentu, który najlepiej chyba z pośród wszystkich dokumentów, przedłożonych przez prokuraturę Międzynarodowemu Trybunałowi Wojennemu w Norymberdze zaznajamia czytelnika z metodami, jakimi Niemcy posługiwali się przy zaprowadzaniu „nowego ładu". Dokumentem tym jest sprawozdanie generała SS Juergena Stroopa z przebiegu akcji likwidacyjnej ghetta warszawskiego. Sprawozdanie opracował Stanisław Piotrowski.

Dokument nosi numer 1061 PS Międzynarodowego Trybunału w Norymberdze. Rozpoczyna się od wykonanego ręcznie patykiem „motta": „Es gibt keene jüdischen Wohnbezirk in Warschau mehr". Dalsze karty to listy poległych i rannych „bohaterów akcji przeciwpowstańczej". Obok nazwisk niemieckich, nazwiska ukraińskie i polskie „granatowych" policjantów. Po tym dopiero następuje właściwe sprawozdanie. Utworzenie ghetta, obłudnie maskowane koniecznością zabezpieczenia ludności polskiej przed tyfusem plamistym, było w rzeczywistości pierwszym krokiem na drodze do wykonania tajnego rozkazu słynnego, zamordowanego później przez czeskich bojowników oporu, Heydricha. Rozkaz ten zarządzał systematyczne całkowite wyniszczenie Żydów w Polsce. Pretekst izolacji ludności polskiej, od tyfusu plamistego jest jednak nadal potrzebny niemieckiemu poczuciu moralności. Pod tym pretekstem przeprowadza się akcję „wysiedleńczą" 1942 r. Do akcji palenia ghetta w kwietniu i maju 1943 Niemcy byli również „zmuszeni" oporem Żydów i „bandytów" polskich, który w rzeczywistości nastąpił dopiero na skutek tej akcji. Stroop opisuje bardzo dokładnie przebieg akcji, podaje ilość i jakość jednostek biorących w niej udział, metody oporu powstańców, realną pomoc okazywaną powstańcom, przez polskie organizacje podziemne. Wreszcie dokładną ilość wymordowanych Żydów: 310.322 przed wybuchem powstania. 56.065 podczas powstania; ogółem 366.387. W duplikacie, nie całkowicie zgodnym z treścią oryginału dodane jest jeszcze wyliczenie „zdobyczy wojennych" w liczbie których poważne miejsce zajmują kosztowności i przedmioty osobistego użytku po prostu zrabowane mordowanym Żydom. Na końcu dokumentu znajdują się najbardziej cyniczne dowody bestialstwa niemieckiego: wspaniale wykonane fotografie z przebiegu akcji. Szczególnie dwie z nich zasługują na uwagę: „Mit Waffen gefangen Weiber der Haluzzenbewegung" wspaniale zarysowana drwina, spokój i odwaga na twarzach tych dziewcząt na chwilę przed śmiercią i „Mit Gewalt aus Bunkern herausgehalt" wspaniały obraz grupy prowadzonych na śmierć Żydów na tle płonącego ghetta. Słusznie zauważa Piotrowski, że zdjęcia te, wielokrotnie odbite i powiększone powinny przypominać wszystkim tę wyjątkową kartę w dziejach ludzkości.

O czym świadczy, czego dowodem jest sprawozdanie Stroopa?

Uczestnicy powstania w ghetcie wyginęli wszyscy. Sprawozdanie Stroopa jest więc jedynym dokumentem, mogącym, pomimo całego jego zafałszowania, zaświadczyć o prawdzie historycznej powstania. Są cztery momenty, składające się na tę prawdę: zbrodnia nie mająca chyba równej w historii świata; bohaterstwo człowieka, który ginąć musi, i któremu chodzi jedynie o to, aby zginąć z honorem; bezinteresowne bohaterstwo podziemnej lewicy polskiej, atakującej Niemców i tym usiłującej zmazać hańbę polskiego antysemityzmu; wreszcie moment czwarty, pominięty przez Piotrowskiego w jego komentarzu: akt polityczny, jakim było powstanie. Propaganda antysemicka wszystkich odcieni, od hitlerowców począwszy a na rodzimych antysemitach „umiarkowanych" skończywszy, jechała głównie na argumencie żydowskiego charakteru narodowego, którego cechą dominującą, obok innych, równie negatywnych, miało być jakoby tchórzostwo Żydów. Brak faktów oporu Żydów od chwili wybuchu powstania mógłby pozornie nawet potwierdzić tę tezę. Prawdę o tym — niezbitą i niezaprzeczalną — wypowiedziało dopiero powstanie. Dopiero powstanie udowodniło światu, do czego zdolni są Żydzi walczący o swoją godność i Polacy, którzy poczuwają się do braterstwa broni z ginącymi. I to jest najistotniejszą i najbardziej pozytywną treścią powstania.

Witold Jedlicki

Zabawa w humanizm

Jedną z najbardziej interesujących cech naszej epoki stało się niewątpliwie pomieszanie pojęć. Oddawna puszczono w obieg dziesiątki terminów nie znaczących już prawie nic. Powstawały ideologie, które chrzczono w najdziwniejszy sposób, mówiąc przytym o „prawdach niezniszczalnych" i o „grzechu". Nazwijmy proces ten **zabawą w humanizm**. Wyraz ten bowiem ucierpiał w naszych czasach najwięcej. Niedawno stanowił on niezawodną etykę wszelakich systemów. Cóż nie było humanizmem? A zaraz obok owego szacownego słowa biegły przymiotniki. Mieliśmy humanizm socjalistyczny, teocentryczny, egzystencjalistyczny, faszystowski, marksistowski nakoniec. Obyci z manierami intelektualnymi ostatnich czasów, odczytywali tylko przymiotniki. Reszta nie była ważna. Świetną tradycję tego chaosu umysłowego wskrzesza dzisiaj Stefan Lichoński w swojej recenzji o „Medalionach" Z. Nałkowskiej („Warszawa" Nr 22). Nie chcę oceniać tutaj metod krytycznych dawnej podpory „Pionu", pragnę jedynie zająć się przesłankami, jakie na podstawie literackiego materiału stara się on wyciągnąć. Posłuchajmy jego mądrości. Oto co mówi „teocentryczny humanista" o wojnie: „Główną siłą (faszyzmu) był bunt przeciw zasadniczym prawom ludzkim i boskim". Istotę narodowego socjalizmu stanowi bowiem „fakt wyrzeczenia się człowieczeństwa, rozumianego jako zobowiązanie moralne i jako braterstwo wszystkich ludzi w synostwie Bożym. W tej jeno wojnie i polityka i ekonomia dostarczały tylko uchwytnych intelektualnie uzasadnień dla zła, które znowu wyzwało Boga, jak kiedyś przed wiekami, zanim stworzona została ziemia i zanim zjawił się na niej pierwszy człowiek". Można i tak. Jeśli ktoś wywody te rozumie... Przepraszam, jeśli ktoś w wywody te wierzy. Tylko że z podobnymi wywodami nie da się polemizować. Są one bezpośrednią konsekwencją religianckiej filozofii Maritain'ea. A atakowanie dogmatów to wysiłek jaki dokonali pisarze XVIII wieku. Dogmaty można przyjąć lub odrzucić. Wobec tej samej sytuacji stoimy, czytając refleksje Lichańskiego. Kaznodzieja opowiada nam o szatanie, mieszkającym wewnątrz człowieka. Kaznodzieja i preceptor integralnej moralności nie uzasadnia swych objawień. W tym przypomina on katolickich publicystów, zwolenników „wolności" słowa. Nikt nie skontroluje wypowiedzi poczynionych przez nich, nikt teologicznych też nie obali. Pamiętajmy o cynicznej prawdzie metafizyki: „Czy kamień rzucony w powietrze zawiśnie, czy też opadnie, Bóg istnieje", ale takie metafizyczne wyjaśnienie przyczyn „inferna wojny" i w konsekwencji wycenianie winy Nałkowskiej — to tylko **zabawa w humanistykę**.

Lech Budrecki

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCJI:

SPÓŁDZIELNIA WYD. „WIEDZA"

Wanda Melcer — Wyspa szczęścia, str 135;

Jerzy Piórkowski — Niepodlegli, str. 220;

W. Kisielewski — Dywizja Lancasterów, str. 173;

Witold Kula — Historia gospodarcza Polski 1864 — 1918, str. 153;

Wolter — Kandyd, str. 169;

BIBLIOTEKA ODDZIAŁU WIEJSKIEGO Związku Zaw. Literatów Polskich:

Stanisław Nędza-Kubiniec — Janosik, poemat o zbójniku; str. 116.

WYDAWNICTWA INNE:

Jerzy Płażewski — Druga wojna światowa (chronologiczne zestawienie zdarzeń od Monachium do Poczdamu), str. 253, wyd. Poligrafika — Łódź;

Dr. T. H. Van de Velde — Małżeństwo doskonałe, str. 345, wyd. J. Przeworskiego.

KOMUNIKAT

Tymczasowy Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R.P., powstały w wyniku połączenia się szeregu organizacyj i instytucyj oświatowo-kulturalnych, działających na wsi, zawiadamia wszystkie terenowe ogniwa organizacyjne tych organizacyj i instytucyj, iż do czasu zatwierdzenia statutu działalność tych ogniw powinna być prowadzona nieprzerwanie.

Do tego czasu nie mogą być podejmowane żadne poczynania zmieniające dotychczasowy stan organizacyjny na terenie zainteresowanych instytucyj i organizacyj, a wszelkie projekty w tym zakresie powinny być przekładane do rozpatrzenia Tymczasowemu Zarządowi Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych R. P., pod adresem: Warszawa — Smulikowskiego 6/8, TUL-R.P.

Za Tymczasowy Zarząd TUL-R.P.

Sekretarz: (**Wacław Schayer**) Prezes: (**Wilhelm Garncarczyk**)

POSZUKUJEMY KANDYDATÓW NA KOLPORTERÓW

OBJAZDOWYCH (GMINNYCH) DO ROZSPRZEDAŻY CZASOPISM I BROSZUR

na warunkach komisowych

Prowizja wynosi 30% od cen nominalnych wydawnictw. Kolporterzy należycie wywiązujący się ze swych obowiązków otrzymują za naszym pośrednictwem zezwolenia na sprzedaż wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego.

Kandydaci mogą zgłaszać się listownie pod adresem: Dział Wydawniczy Z. S. Ch., Warszawa, pl. Starynkiewicza 7/9.

SPÓŁDZIELNIA OWOCARSKO - WARZYWNICZA SAMOPOMOC CHŁOPSKA

Centrala: Warszawa Emilii Plater 25 tel. 8-77-05 i 8-78-59

Działy: Zakupu i sprzedaży owoców
Zakupu i sprzedaży warzyw
Zaopatrzenie wsi ul. Koszykowa 65 tel. 8-72-88

Magazyny Główne i Wydział Transportowy ul. Grzybowska 38

Oddział we Wrocławiu ul. Kołłątaja 15 tel. 6-73

Poleca: warzywa, owoce, kapustę kiszoną, ogórki kiszone i konserwowe w puszkach, pastę pomidorową w puszkach i inne przetwory.

WIEŚ

zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym, wpłacając należność na konto:

PKO Łódź VII — 1080,

z naznaczeniem na odwrocie przekazu: „Prenumerata „Wsi".

Należy **czytelnie** podać nazwisko i adres zamawiającego.

Należność za prenumeratę wraz z przesyłką wynosi:

miesięcznie 40 zł
kwartalnie 120 zł
półrocznie 240 zł

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**

Redaguje Komitet

Adres redakcji i administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom Chłopskiej.

Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł 8.000, 1/16 kolumny zł. 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś" Łódź, Piotrkowska 133, II p., telefon 100-98

Konto PKO Łódź VII — 1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—018296